

ŁÓDŹ

KREUJE INNOWACJE

MAGAZYN INFORMACYJNY MIASTA ŁÓDZI

NR 1 (27)/2020

PRZESTRZEŃ
DO ROZWOJU

NOWE ŻYCIE
Z IMPLANTEM

UPOJENI SZTUKĄ

PARTNERSKIE PODEJŚCIĘ
DO BIZNESU

CAŁA NAPRZÓD!
MANDORIA NA HORYZONCIE!



**MŁODZI
W ŁODZI**



KARTA RABATOWA MŁODZI W ŁODZI

SKORZYSTAJ Z OFERTY

PONAD 100 NASZYCH PARTNERÓW!

ROZRYWKA, KULTURA, GASTRONOMIA, EDUKACJA, KSIĘGOWOŚĆ, SPORT, ODZIEŻ, MEDYCINA, FRYZJERSTWO, KOSMETYKA, DIETETYKA, PSYCHOLOGIA



ZAMÓW KARTĘ NA: WWW.MLODZIWLODZI.PL





ANNA KRAWCZYK
REDAKTOR NACZELNA

Kondycja regionów ma się tak dobrze jak lokalna przedsiębiorczość. Od kiedy start-upy wkroczyły na arenę biznesową, samorządy skupiają się na stworzeniu ekosystemów do ich rozwoju. Zdaniem Michała Kramarza, dyrektora Google for Startups w regionie Europy Środkowo-Wschodniej oraz szefa warszawskiego Campusu koncernu, czynnikiem wpływającym korzystnie na rozwój start-upów jest zróżnicowany zespół ludzi o różnych perspektywach i doświadczeniach. Wpływa to na uniwersalność końcowego produktu czy usługi. Zasada ta obowiązuje także w Campusie Google for Startups w Warszawie, gdzie 35 proc. członków to kobiety, a 32 proc. zatrudnionych pochodzi z zagranicy. „Jednak jeśli chcemy myśleć o podboju światowych rynków z naszym pomysłem, to warto rozwijać swoją firmę właśnie w oparciu o ludzi, którzy nie zawsze są do nas podobni. Różne doświadczenia, wykształcenie, kontekst kulturowy, spojrzenie na świat – te różnice w zespole mogą sprawić, że nasz pomysł przekazujemy w coś uniwersalnego, z potencjałem na sukces w każdym zakątku globu” – informuje Michał Kramarz w rozmowie otwierającej wydanie.

Mowa jest również o konieczności współpracy start-upów z koncernami, samorządami lokalnymi i uczelniami. Powinna ona przebiegać w sposób naturalny i harmonijny.

Efektom kooperacji łódzkich naukowców i biznesu jest stworzenie spersonalizowanego implantu ortopedycznego dla osób po amputacji kończyn dolnych powyżej kolana. Liderem projektu jest Politechnika

Łódzka, a w konsorcjum są: Bionanopark, Pabianicka Fabryka Narzędzi Pařana i Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Nowe rozwiązanie nie tylko poprawi komfort życia pacjentów, ale pozwoli wrócić do aktywności zawodowej i uniknąć uciążliwych skutków ubocznych związanych z noszeniem tradycyjnej protezy. Niestety nie ma pewności, że uda się wdrożyć spersonalizowane implanty ortopedyczne do powszechnej praktyki i uzyskać finansowanie Narodowego Funduszu Zdrowia. Uznając ten temat za niezwykle ważny nie tylko z punktu widzenia rozwoju gospodarki, ale i dobrobytu społeczeństwa, postanowiliśmy poruszyć tę kwestię w bieżącym numerze.

Prezentujemy też kolejne wyróżnienia rozstrzygniętego w październiku konkursu „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up”. Niech ich przykład będzie zachętą dla jeszcze niezdecydowanych, albowiem w marcu rusza już XII edycja. Uczestników czeka wiele nowości, w tym etap kwalifikacji projektu, którego zadaniem jest nie tylko poznanie członków zespołów, ale przede wszystkim ich potrzeb w zakresie wsparcia.

Na koniec mamy dwa zaproszenia. Już wiosną zostanie otwarty kompleks Monopolis, który stanie się nową przestrzenią kulturalno-rozrywkową na mapie Łodzi. Z kolei pod miastem, w Rzgowie, powstaje tematyczny park rozrywki Mandoria. Już niebawem dużych i małych odwiedzających go gości przeniesie do epoki renesansu. Warto więc już teraz zaplanować swoją wizytę i choć na moment zagubić się w klimatycznych kamienicach i portowych dokach, w świecie podróżników, kupców oraz wielkich renesansowych odkryć. ●

6



10

22



WYWIAD

6

Przestrzeń do rozwoju

O recepcie na udany start-up i roli lokalnych samorządów w tworzeniu dla nich ekosystemów opowiada **Michał Kramarz**, dyrektor Google for Startups w regionie Europy Środkowo-Wschodniej oraz szef warszawskiego Campusu firmy

FELIETON

9

Za inteligentny dla własnego dobra

Ponadprzeciętnie inteligentne osoby często miewają przeciążone głowy

NAUKA

10

Nowe życie z implantem

Zespół łódzkich naukowców pracuje nad stworzeniem spersonalizowanego implantu ortopedycznego dla osób po amputacji kończyn dolnych powyżej kolana

14

Marvel Motion Analysis – czas reakcji pod kontrolą

System Marvel Motion Analysis, opracowany przez naukowców z Łodzi, ma pomóc nie tylko sportowcom

16

Smog badany z lotu ptaka

Sposobem na pomiar zanieczyszczeń powietrza są nowoczesne drony wyposażone w stacje pomiarowo-badawcze

18

Z pasji do nauki

Historia łódzkiej firmy WITKO to idealny przykład, że pasja, wiedza, ale też ciężka praca i wierność własnym zasadom mogą być kluczem do sukcesu

GOSPODARKA

20

#WięcejNiżMagazyn

Łódzka spółka Transfer Multisort Elektronik, specjalizująca się w dystrybucji elektronicznych komponentów, posiada przeszło 300 tys. produktów, 200 tys. klientów w 140 krajach oraz 10 zależnych spółek zlokalizowanych chociażby we Włoszech, Hiszpanii czy Chinach

22

Upojeni sztuką

Dawne zakłady Monopoli Wódczanego już niebawem znowu staną się miejscem tętniącym życiem. W zabytkowych budynkach byłej fabryki powstaje Monopolis – wyjątkowa przestrzeń biurowa, usługowa, rozrywkowa i kulturalna

24

Posmakować różnorodności

ARTkombinat ma być miejscem artystycznych spotkań, inspirować do podróży i odkrywania nowych smaków, a przede wszystkim dawać radość

26

Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up 2020

Od lat konkurs „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up” cieszy się dużym zainteresowaniem młodych przedsiębiorców, którzy chcą wejść na rynek z innowacyjnym produktem czy usługą

PRZEMYSŁY KREATYWNE

29

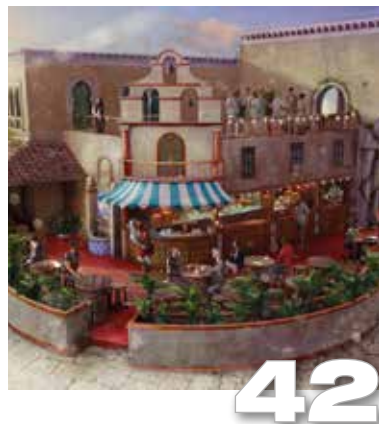
Partnerskie podejście do biznesu

– Największą i jedyną wartością Bluerank są ludzie. Wszystko to, co osiągnęliśmy i osiągniemy w przyszłości zawdzięczamy inteligencji naszych pracowników – mówi **Maciej Gałeczki**, założyciel Agencji Bluerank

32

Artystyczny raj

Pracownia Art Paradise, prowadzona przez Fundację Celeste, promuje aktywność artystyczną niezwykle uzdolnionych ludzi, w tym osób z niepełnosprawnością



34 Pokochać trash art

Pracownia **Anny Becherki** to miejsce, gdzie przeznaczone do wyrzucenia przedmioty, pozornie niepotrzebne już światu, bo zużyte lub uszkodzone, zyskują nowe życie

36 Marzenie o ziemiaku

– W działalności chcę łączyć użyteczność swoich produkcji do celów, takich jak promocja lub reklama, z wysoką wartością artystyczną i wizualną – tłumaczy **Paweł Klepacz**, właściciel Potato

38 Cebula, mleko i gry – poznajcie OnionMilk

OnionMilk to niezależny zespół, który tworzy gry na platformę PC z grafiką bazującą na stylistyce lowpoly oraz retro

40 MIOOU – design (nie tylko) dla kotów

Architektka i estetka **Katarzyna Galicka-Szer**, zainspirowana potrzebami swoich pupili, stworzyła designerską markę mebli, m.in. domków, tuneli, słupków i drapaków, które podobają się i kotom, i ludziom

TURYSTYKA

42 Cała naprzód! Mandoria na horyzoncie!

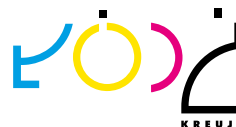
Park rozrywki Mandoria przeniesie gości do epoki renesansu i pokaże, jak funkcjonowały zamożne miasta handlowe. Klimatycznym kamienicom i portowym dokom będą towarzyszyć tematyczne rollercoastery, karuzele i wiele innych atrakcji

44 KALENDARIUM



WYDAWCA

Urząd Miasta Łodzi
Departament Prezydenta
Biuro Rozwoju Gospodarczego i Współpracy Międzynarodowej
al. Politechniki 32, 93-590 Łódź
tel.: +42 638 59 39
fax: +42 638 59 40
e-mail: boi@uml.lodz.pl



REALIZACJA

INFRAMEDIA Anna Krawczyk



ul. Konstruktorska 10c/25, 02-673 Warszawa
e-mail: biuro@inframedia.pl
www.inframedia.pl

REDAKTOR NACZELNA

Anna Krawczyk
a.krawczyk@inframedia.pl

DZIENNIKARZE

Malwina Wadas
redakcja@inframedia.pl
Katarzyna Jóźwik
k.jozwik@inframedia.pl
Marzena Zbierska
m.zbierska@inframedia.pl

REDAKCJA I KOREKTA

Katarzyna Olędzka
sekretarz@inframedia.pl

TŁUMACZENIE

ATET Euro-Tłumacze Sp. z o.o.

FOTOGRAF

Paweł Ławreszuk

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD

Joanna Białecka-Rybacka – Green Flow

NA OKŁADCE

Monopolis
Zdjęcie: Paweł Ławreszuk

Nakład

1000 egz.

Niniejsza publikacja nie może być przekazywana w jakiegokolwiek formie, w całości lub w części bez uprzedniej zgody wydawcy. Dłożono największej staranności w publikacji tego magazynu. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za dokładność informacji ani za jakiegokolwiek konsekwencje z niej wynikające.

Przestrzeń do rozwoju



Zaledwie kilka miesięcy temu Michał Kramarz objął stanowisko dyrektora Google for Startups w regionie Europy Środkowo-Wschodniej oraz szefa warszawskiego Campusu firmy. Swoją karierę z koncernem rozpoczął jednak w 2006 r. jako jeden z pierwszych jego pracowników. W 2015 r. został szefem zespołu wspierającego ekspansję polskich start-upów na rynki globalne. O recepcie na udany start-up i roli lokalnych samorządów w tworzeniu dla nich ekosystemów opowiada w rozmowie dla Łódź Kreuje Innowacje.

Jaka jest, Pana zdaniem, recepta na udany start-up? I czy w ogóle istnieje jedna recepta?

Mimo że nie ma jednej recepty na udany start-up, to jest kilka kluczowych elementów, na które, moim zdaniem, zawsze powinno się zwracać uwagę podczas budowania firmy.

Podstawą oczywiście są produkty lub usługi, które od samego początku powinny być tworzone z myślą o odbiorcy i odpowiadać na jego potrzeby. Dobrze też, by to, co chcemy sprzedawać, było „globalne”, czyli łatwe do eksportowania na wiele rynków.

Drugi element stanowi zespół. Warto rozwijać swoją firmę w oparciu o zróżnicowany zespół, w którym łączą się różne perspektywy i doświadczenia – wtedy też nasz produkt będzie dużo bardziej uniwersalny. To dlatego, tworząc społeczność w naszym Campusie Google for Startups w Warszawie, stawiamy na różnorodność – już 35 proc. członków to kobiety, a 32 proc. zatrudnionych pochodzi z zagranicy.

Ważny jest wybór rynków, na których start-up chce oferować swoje produkty lub usługi. Nie zawsze wybór najbliższych czy najlepiej znanych rynków, jak kraje Unii Europejskiej czy Stany Zjednoczone, to idealne rozwiązanie. Warto patrzeć szerzej, np. na znacznie dynamiczniej rozwijające się rynki w Azji i Ameryce Południowej.

Jakiego typu wsparcie udzielane jest przedsiębiorcom przez Google for Startups? Czy jesteście zainteresowani projektami w początkowej fazie, czy może już na etapie badań lub produkcji?

Google for Startups to dział, który zajmuje się wspieraniem rozwoju start-upów, dostarcza im wiedzy o technologiach Google, a także prowadzi programy akceleracyjne i współpracuje z mentorami, inwestorami i społecznościami przedsiębiorców. Inicjatywy Google for Startups obecne są w ponad 125 krajach i obejmują wspólne działania z ponad 50 inkubatorami, akceleratorami

i przestrzeniami coworkingowymi. W Polsce jesteśmy obecni od ponad czterech lat. Warszawski Campus jest jednym z siedmiu tego typu ośrodków na świecie i dzięki niemu oferujemy w naszej przestrzeni nie tylko miejsce do pracy, ale też wiedzę i naukę dla start-upów na każdym etapie rozwoju.

Dla osób, które są dopiero na początku drogi do założenia własnej firmy, oferujemy udział w szkoleniach „Projektanci Innowacji PFR”. W ramach naszej współpracy z Polskim Funduszem Rozwoju uczymy kreatywnego myślenia w procesie projektowania nowych rozwiązań. Program jest dostępny dla wszystkich – niezależnie, czy ktoś już posiada umiejętności biznesowe, inżynierskie, humanistyczne, artystyczne bądź naukowo-medyczne. W ramach programu jesteśmy gotowi nauczyć każdego kreatywnego podejścia do rozwiązywania problemów i przekazać know-how Google w zakresie wdrażania innowacji.

Start-upy, które mają już działający produkt i odnotowują pierwsze przychody, mogą wziąć udział w licznych programach organizowanych w Campusie. Skupiamy się na takich aspektach, jak budowanie modelu biznesowego, analityka i korzystanie z narzędzi marketingu internetowego. Uwagę poświęcamy też wydarzeniom łączącym start-upy z potencjalnymi

inwestorami, a w rozwoju umiejętności przywódczych u założycieli firm pomaga nasza inicjatywa Founders Academy.

Jakie inne branże oprócz gamingu są najbardziej rozwojowe?

Wszystkie branże, które są skierowane na działanie w obszarach cyfrowych, mają potencjał na rozwój. To nie tyle przyszłość, co teraźniejszość gospodarki.

Jednocześnie każda firma, która w swojej strategii zakłada korzystanie z kanałów cyfrowych, ma większy potencjał na rozwój. Gdy ograniczamy się do sprzedaży naszych produktów opartej na czynniku ludzkim i cała nasza sieć dystrybucji zależy od pojedynczych sprzedawców, to w przypadku dynamicznego rozwoju biznesu w którymś momencie spotkamy się z problemem skali. Dystrybucja produktów i usług na skalę globalną, aby w pełni wykorzystywała potencjał biznesu, musi w końcu oprzeć się na sprzedaży przez kanały cyfrowe. Najlepiej wdrożyć to założenie na samym początku działalności firmy.

Widzimy to bardzo dobrze na przykładach wielu spółek, które biorą udział w inicjatywach Google for Startups albo programie „Business Model Mastering”, odbywającym się w naszym Campusie. Wszystkie firmy, które sprzedają tylko w oparciu o tradycyjne kanały, nie są w stanie się



skalować – nawet ze świetnym produktem, który odpowiada na potrzeby klientów z całego świata. Model biznesowy w każdej branży powinien mieć element cyfrowy.

W jaki sposób widzi Pan współpracę start-upów z korporacjami i jakie warunki muszą spełniać obie strony?

Podstawowym elementem, aby współpraca między korporacją i start-upem przyniosła pożądane rezultaty, jest jasne określenie celu już na samym początku takiej współpracy.

Z punktu widzenia korporacji, musimy się zastanowić, co może wnieść praca ze start-upem do naszego biznesu. Mogą to być czynniki związane z uzupełnieniem naszej oferty, optymalizacja procesów, monitorowanie sytuacji na rynku czy wzbogacenie kultury pracy organizacji. Jak wynika z raportu przygotowanego przez firmę Huge Thing, korporacje w Polsce skłaniają się do pracy ze start-upami, by poprawić wewnętrzne procesy w firmie i poszerzyć swoją ofertę poprzez wprowadzenie na rynek nowej usługi bądź produktu, a zatem zwiększyć konkurencyjność.

Start-up pracujący z korporacją chce przede wszystkim zyskać stabilny rozwój i zmniejszyć niepewność swojej przyszłości. Aby to było możliwe, musi mieć jasno określone oczekiwania wobec takiego partnerstwa z korporacją. Praca z dużą, ustabilizowaną firmą to nie tylko dostęp do finansowania, ale też do doświadczenia i wiedzy, które mogą okazać się nieocenione w rozwoju firmy.

Jak powinien wyglądać optymalny ekosystem do rozwoju start-upów i w jaki sposób mogą się w niego włączyć lokalni władarze miast, gmin czy przedsiębiorcy?

Dobrze rozwijający się ekosystem start-upowy to taki, w którym współpraca przebiega płynnie i harmonijnie pomiędzy wszystkimi jego elementami. Taki ekosystem ma wielu uczestników: zarówno samych przedsiębiorców, jak i inwestorów, mentorów, ośrodki naukowe, korporacje, akceleratory czy administrację. Powinniśmy na poziomie lokalnym być otwarci na dialog ze wszystkimi grupami interesariuszy – każdy z przedstawicieli tej grupy będzie miał inne spojrzenie, ale będzie uzupełniał listę tego, co jest potrzebne do rozwoju start-upów. Ważne jest, aby wspierać proces tworzenia ekosystemu w oparciu o lokalny potencjał. Bliskość i specjalizacja szkół wyższych oraz obecność międzynarodowych firm w regionie to

nie tylko dodatkowe atuty – to przede wszystkim potencjalne przewagi konkurencyjne.

Na poziomie krajowym kluczowe elementy to kształcenie w zakresie przedsiębiorczości już na poziomie edukacji szkolnej, jak i ułatwienie procesu zakładania firmy oraz organizowania działalności spółki.

Wywodzi się Pan z Łodzi – miasta, którego Urząd Miasta organizuje już 12. edycję konkursu „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up”. Jak Pan ocenia tego typu inicjatywy? Co doradziłby Pan organizatorom, aby jak największa liczba zgłoszonych projektów odniosła sukces rynkowy?

To dobrze, że na szczeblu lokalnym staramy się wspierać młodych przedsiębiorców i tworzyć innowacje. Zachęcanie ludzi do zakładania własnych firm i ułatwianie im tego procesu jest niezwykle ważne dla rozwoju poszczególnych regionów – tym bardziej cieszy, że także w mojej rodzinnej Łodzi przedsiębiorcy mogą liczyć na takie wsparcie!

Z naszej pracy w Google for Startups wiemy, że duże znaczenie dla sukcesu start-upu ma budowana świadomość i naturalnie różnorodność w zespole. Nie chodzi tu tylko o to, aby już na starcie grupa założycieli start-upu musiała być bardzo zróżnicowana. To nie jest warunek konieczny. Jednak jeśli chcemy myśleć o podboju światowych rynków z naszym pomysłem, to warto rozwijać swoją firmę właśnie w oparciu o ludzi, którzy nie zawsze są do nas podobni. Różne doświadczenia, wykształcenie, kontekst kulturowy, spojrzenie na świat – te różnice w zespole mogą sprawić, że nasz pomysł przekujemy w coś uniwersalnego, z potencjałem na sukces w każdym zakątku globu.

Z punktu widzenia organizatora takich inicjatyw warto pamiętać o dwóch zasadach. Po pierwsze, trzeba „inwestować” w powstałe start-upy już po zakończeniu konkursu. Sprawdzając ich postęp i wspierając w pokonywaniu przeszkód, które pojawiają się na ich drodze. Jak? Poprzez łączenie ich z potencjalnymi klientami, inwestorami oraz zapewnienie przestrzeni do wymiany wiedzy i doświadczeń. Po drugie, udostępniać wiedzę akademicką: badania, raporty i technologie rozwijane na uniwersytetach. Są to często zasoby, których nie znajdziemy w internecie, a mają ogromną wartość dla nowo powstałych przedsiębiorstw.

Dziękujemy za rozmowę. ●

AGATA DOMAŃSKA

Za inteligentny dla własnego dobra

Ponadprzeciętnie inteligentne osoby często miewają przeciążone głowy.

Inteligencja jest niewątpliwą zaletą. Ułatwia przyswajanie wiedzy, radzenie sobie w trudnych sytuacjach czy robienie kariery. Ale wyjątkowo żywa inteligencja może być też przekleństwem, sprawiającym, że pod pewnymi względami jest nam trudniej niż innym.

Ernest Hemingway powiedział kiedyś, że szczęście jest jedną z najrzadszych rzeczy u ludzi inteligentnych. Inteligencja jest bowiem rodzajem energii, a ta nie jest zjawiskiem statycznym i musi być w ciągłym ruchu. Czasami ta aktywność obraca się przeciwko nam. Przeprowadzone w 2012 r. przez naukowców z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Nevada badania wykazały, że ludzie o wysokiej inteligencji mają tendencję do nadmiernego rozmyślania, analizowania wszystkiego i roztrząsania różnych zjawisk. Trudniej im się cieszyć teraźniejszością i ją doceniać, ponieważ wiedzą, jakie „mankamenty” ma sytuacja, w której się znaleźli, bądź jak daleko jej do ideału. Wysoko inteligentnym osobom trudniej jest być po prostu tu i teraz, gdyż ich umysły są wciąż aktywne, zajęte wspomnianiem tego, co było, przemyśleniem tego, co będzie lub analizą tego, co dzieje się w danej chwili. Kolejne badanie, przeprowadzone w 2015 r. przez kanadyjskich uczonych z Departamentu Psychologii Uniwersytetu Lakehead, wykazało, że wysoko inteligentne osoby mają dominującą tendencję do zamartwiania się i ruminacji. A to może być frustrujące.

Ponadprzeciętnie inteligentne osoby potrafią lepiej ocenić swoją wiedzę, a raczej braki w niej. Bo nawet najlepiej wykształcony człowiek jest skazany na głęboką niewiedzę w wielu dziedzinach. W świecie tak skomplikowanym i pełnym informacji nie ma możliwości, by wiedzieć wszystko. Inteligentne osoby zdają sobie z tego sprawę aż nazbyt dobrze. I jeśli łączą inteligencję z ambicją (a to częste połączenie) oraz wiedzą, że nigdy nie będą wiedzieli wszystkiego, są skazane na niezadowolenie z siebie i wieczne poczucie niedosytu, wiążące się



ze świadomością, że wiele możliwości i informacji pozostaje poza ich zasięgiem.

Ludzie bardzo inteligentni osiągają swoje cele przy mniejszym wysiłku. Szybciej się uczą, łatwiej kojarzą fakty, szybciej i skuteczniej analizują dane. To sprawia, że często nie rozwijają pewnej wytrzymałości w dążeniu do celu. Trudno się dziwić: funkcjonując w środowisku mniej bystrych ludzi, nigdy nie muszą się tak naprawdę starać. Przeprowadzone w 2003 r. przez naukowców z Kolegium Uniwersyteckiego w Londynie badanie potwierdziło, że wysoko inteligentni ludzie często nie są gotowi, aby ciężko pracować i pokonywać związane z tym przeszkody. Co więcej, mają tendencję, by oczekiwać od życia i siebie samych doskonałych wyników. To generuje sporą dawkę stresu, bo odczuwają potrzebę rywalizacji, przez co narzucają sobie ogromną presję. A gdy ich wyniki okazują się jednak nie aż tak znakomite jak oczekiwali, zaczynają panikować.

Wysoko inteligentne osoby mają tendencję, by – jak mawiają psychologowie – „utykać w głowie”. To znaczy, że świetnie potrafią myśleć, analizować, badać, ale gorzej im idzie z emocjami. Łatwiej im mówić o uczuciach, niż je rzeczywiście okazywać. Mniej bystrzy przeżyją swoje uczucia – wyrzucą je z siebie, wykrzyczą, wypłaczą, wytańczą. A wybitnie inteligentni opowiedzą o emocjach. Wyjaśnią, nadadzą im mądre nazwy, ale te wszystkie emocje zostaną wciąż w nich, tyle że odpowiednio etykietowane. Co gorsza, takie osoby często czują się samotne, ponieważ większość ludzi z ich otoczenia nie jest w stanie intelektualnie za nimi nadążyć, trudno im więc nawiązać z kimś prawdziwy, głęboki kontakt.

Jaki z tego wniosek? Warto pamiętać, że inteligencja jest rodzajem narzędzia, które będzie nam wspaniale służyło, jeśli nauczymy się nim właściwie posługiwać. Oznacza to, że powinniśmy mieć świadomość, iż bycie nad wyraz inteligentnym ma także ciemne strony. A znając te ciemne strony, będziemy wiedzieć, nad czym warto jeszcze popracować. ●

MARZENA ZBIERSKA

Nowe życie z implantem

Zespół łódzkich naukowców pracuje nad stworzeniem spersonalizowanego implantu ortopedycznego dla osób po amputacji kończyn dolnych powyżej kolana. Nowe rozwiązanie poprawi komfort życia pacjentów, pozwoli wrócić do aktywności zawodowej i uniknąć uciążliwych skutków ubocznych związanych z noszeniem tradycyjnej protezy.

Liderem projektu jest Politechnika Łódzka, a prace odbywają się w Instytucie Inżynierii Materiałowej, Międzyresortowym Instytucie Techniki Radiacyjnej oraz Katedrze Wytrzymałości Materiałów i Konstrukcji. W konsorcjum jest także Bionanopark, Pabianicka Fabryka Narzędzi Pafana oraz Uniwersytet Medyczny w Łodzi.

Potrzebę stworzenia protezy przyniosło samo życie, a inspiracją do działania były problemy pacjentów po amputacjach. Pierwsze doświadczenia łódzkich naukowców z implantami ortopedycznymi dotyczyły, co może być zaskakujące, psa, ale pozwoliło to na przeniesienie koncepcji zastosowanej w weterynarii na grunt medycyny. Aby jednak możliwe było wykonanie implantu u człowieka, potrzebne są istotne modyfikacje technologiczne i spełnienie warunków zawartych w ustawie

o wyrobach medycznych. Uruchomiono więc projekt badawczy o akronimie Custom-ITAP, który jest realizowany przez interdyscyplinarny zespół specjalistów. Projekt został współfinansowany ze środków Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój 2014–2020. Całkowita wartość projektu to ponad 6 mln zł, w tym dofinansowanie wyniosło ponad 5,2 mln zł.

SUKCES NA CZTERECH ŁAPACH

– Zwrócił się do nas lekarz weterynarii z prośbą o pomoc. Miał pod opieką doga niemieckiego o imieniu Dozi z nowotworem kości tylnej kończyny. Konieczna była amputacja łapy, a suchka była za duża, aby mogła bez problemu chodzić na trzech łapach. Lekarz zapytał, czy moglibyśmy wykonać implant tak, aby możliwe było zastosowanie protezy u zwierzęcia. Dozi dostała implant, a po zagojeniu



Poglądowe przedstawienie połączenia implantu z kością i protezą



Konferencja prasowa z udziałem Marka Cieślaka – prezesa Bionanoparku, Hanny Zdanowskiej – prezydent miasta Łodzi oraz prof. dr. hab. Bogdana Walkowiaka

została jej założona proteza. Było to ponad 3 lata temu – opowiada prof. dr. hab. Bogdan Walkowiak, kierownik projektu.

Implant dla Dozi zaprojektował zespół, którym kierował dr Marcin Elgalal z Pracowni Indywidualnych Implantów Medycznych Bionanoparku, a wykonali go specjaliści z Pabianickiej Fabryki Narzędzi Pafana.

– Następnym pacjentem był kot ze zmiażdżonymi tylnymi łapami, który też otrzymał implanty. Naszym specjalistom przybywało doświadczeń. Po pewnym czasie zgłosił się do nas pacjent, któremu amputowano nogę i który miał duże kłopoty z chodzeniem i używaniem protezy... – wspomina prof. dr. hab. Bogdan Walkowiak.

Wtedy stało się jasne, że przyszedł czas na opracowanie technologii, która pozwoli stosować indywidualne implanty ortopedyczne u ludzi.

– Pacjenci, którzy używają protezy nogi, zmagają się z dokuczliwymi dolegliwościami. W leju ortopedycznym tworzą się odleżyny, stany zapalne i owrzodzenia. Jest to bardzo bolesne. Poza tym tkanka miękka i skóra kikuta przejmują całe obciążenie, a używanie protezy przez cały dzień jest niemożliwe. U osób zdrowych obciążenie przenoszone jest przez układ kostno-stawowo-mięśniowy. Po amputacji kończyny zakończenie kikuta przenosi obciążenie z układu kostnego na lej ortopedyczny i dalej na protezę. Zaczęliśmy się nad tym zastanawiać, analizować

literaturę i postanowiliśmy opracować technologię projektowania i wytwarzania indywidualnego implantu, który wyeliminuje dolegliwości i poprawi komfort życia pacjentom – tłumaczy prof. dr. hab. Bogdan Walkowiak.

PEWNIENIE STĄPAĆ PO ZIEMI

Rozwiązanie, nad którym pracują łódzcy naukowcy, to implant ortopedyczny połączony z protezą.

– Zazwyczaj pacjenci po amputacji kończyny dolnej mają zakładaną protezę, składającą się z kielicha, który jest dopasowany i przymocowany do kikuta kończyny dolnej – wyjaśnia dr Marcin Elgalal. – My chcemy stworzyć implant, który będzie wszczepiany do jamy szpikowej kości udowej, a część tego implantu będzie wystawać poza tkanki miękkie. Do tej zewnętrznej części będzie przymocowana proteza. System jest stworzony tak, aby dzięki standardowym łącznikom można było wykorzystywać dowolną protezę spośród dostępnych na rynku.

Dzięki takiemu rozwiązaniu pacjent nie będzie obciążał podczas chodzenia tkanek miękkich na końcu kikuta, co wyeliminuje problemy z odleżynami i stanami zapalnymi skóry. Będzie mógł nosić protezę przez cały dzień, lepiej wyczuć rodzaj podłoża, po którym chodzi, i zyskać większą kontrolę nad protezą.

Kluczowy problem to wytrzymałość materiału, z którego powstanie implant, ponieważ musi on służyć człowiekowi do końca życia. Nad wyborem



Centrum obróbkowe hybrydowe Laser 1300 Da Vinci w Pabianickiej Fabryce Narzędzi Pařana

odpowiedniego materiału współpracują pracownicy Politechniki Łódzkiej i Bionanoparku, a nad właściwą jego obróbką – zespół specjalistów z Pabianickiej Fabryki Narzędzi Pařana.

– Zajmujemy się przygotowywaniem i dostarczaniem próbek materiałów, które są analizowane pod względem biologiczności i skuteczności metod sterylizacji, a także są poddawane badaniom wytrzymałościowym – wyjaśnia Andrzej Styczyński, prezes Pabianickiej Fabryki Narzędzi Pařana. – Kolejna kwestia to dopasowanie implantu do indywidualnego kształtu jamy szpikowej u pacjenta i parametrów samego implantu, czyli jego długości, średnicy oraz kształtu tej części, która będzie współpracowała z kością.

Trudność polega na tym, aby wypracować taką metodę dopasowania implantu do indywidualnego anatomicznego kształtu kości, która jednocześnie byłaby metodą technologiczną, czyli optymalizującą technologię wytwarzania, oraz pozwalającą wykonać implant względnie szybko i tanio.

Fabryka Pařana dysponuje technologią, opracowaną podczas realizacji innego projektu (przy udziale Bionanoparku), która pozwala na wytwarzanie implantów w technologii hybrydowej. W firmie wyprodukowano grupę narzędzi do wysokowydajnej obróbki stopów medycznych, przeznaczonych do implantacji. Wspomniana metoda hybrydowa polega na połączeniu metody ubytkowej i laserowej.

– Protezę wykonujemy metodą ubytkową, by nadać jej kształt – wyjaśnia Andrzej Styczyński. – Drugą metodą, która będzie stosowana w implantach kości uda, jest laserowa obróbka powierzchni mających się stykać z kością. Integrująca się z kością powierzchnia powinna być modyfikowana laserem w taki sposób, by jej biologiczność i zdolność do osteosyntezy były lepsze niż powierzchni niemodyfikowanych. Uzyskaliśmy już taką modyfikację powierzchni, która nadaje powierzchni implantu odpowiednią porowatość,



Półfabrykat z medycznego stopu tytanu

dopasowaną do wielkości komórek kostnych, żeby te chętniej zasiedlały się na tej powierzchni. Metoda jest na etapie patentowania i będzie też stosowana w implantach kości udowej w ramach projektu Custom-ITAP.

REFUNDACJA KULEJE?

Projekt przewiduje wykonanie i wszczęcie implantów pięciu pacjentom. Za przeprowadzenie operacji odpowiadają specjaliści z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Implantacje planowane są na koniec 2020 r. i będą sfinansowane w ramach projektu Custom-ITAP. Obecnie nie ma jednak pewności, że po zakończeniu projektu z sukcesem uda się wdrożyć spersonalizowane implanty ortopedyczne do powszechnej praktyki i uzyskać finansowanie Narodowego Funduszu Zdrowia dla wszystkich pacjentów po amputacji, którzy wymagają takiego leczenia. Powód? Stosowna procedura medyczna nie znajduje się na liście zabiegów refundowanych przez NFZ. Tymczasem finansowanie takich zabiegów z publicznych funduszy ma swoje uzasadnienie nie tylko ze względów zdrowotnych.

– Spersonalizowane implanty nie tylko poprawiają jakość życia, ale także pozwalają pacjentom na powrót do normalnej aktywności osobistej i zawodowej. Człowiek, który może wrócić do pracy, zarabia na swoje utrzymanie i nie pobiera świadczeń z budżetu państwa, jednocześnie odprowadza do budżetu państwa podatki i inne składki finansowe. To mogą być dużo większe oszczędności, z punktu widzenia wydatków publicznych, niż koszty związane z operacją wszczęcia spersonalizowanego implantu – zauważa prof. dr hab. Bogdan Walkowiak.

Problem w tym, że polski system prawny nie pozwala na współfinansowanie procesu terapii w szpitalu przez pacjenta. Szpital, nawet w przypadku placówek prywatnych korzystających z finansowania z NFZ, musi pokryć wszystkie koszty leczenia pacjenta w ramach procedur przewidzianych przez NFZ. Jak zauważa prof. dr hab. Bogdan Walkowiak, są osoby, które oczekują na taki implant i nawet gdyby chciały same za niego zapłacić, nie mają takiej możliwości z uwagi na przepisy prawne.

Redakcja dotarła do informacji, że w 2013 r. były podejmowane próby wprowadzenia spersonalizowanego implantu odczołu do koszyka świadczeń gwarantowanych przez NFZ. Procedura nie została przyjęta. Zabiegi wykonywane są tylko i wyłącznie dzięki przychylności dyrektorów szpitali, którzy



Katarzyna Jagodzińska-Kalinowska, rzecznik prasowy Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji

W polskim prawodawstwie obecnie nie istnieje możliwość współfinansowania terapii przez pacjenta, co oznacza, że pacjent nie może dopłacić do innego wyrobu medycznego, np. do lepszej soczewki czy implantu. Natomiast istnieje inna ścieżka dla finansowania niebędących w koszyku świadczeń gwarantowanych innowacyjnych nielekowych technologii medycznych. Jest ona opisana w ustawie o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych. Minister Zdrowia z urzędu, najczęściej na wniosek Konsultanta Krajowego lub ekspertów klinicznych, np. towarzystw naukowych, rozpoczyna proces kwalifikacji nowego świadczenia. W tym celu wysyła zlecenie do Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji (AOTMiT) celem przygotowania rekomendacji dotyczącej jego finansowania lub nie. Agencja, wydając rekomendację, bierze pod uwagę skuteczność, bezpieczeństwo i efektywność kosztową nowej terapii, co oznacza, że przyglądamy się nie tylko efektem klinicznym, ale też kosztom. Na podstawie dostępnych dowodów naukowych (badań klinicznych, opisów przypadków i innych dowodów naukowych możliwie najwyższej jakości), opinii ekspertów, w tym opinii Konsultanta Krajowego i prezesa NFZ, Prezes AOTMiT rekomenduje lub nie nową technologię. Rekomendacja ta trafia do Ministerstwa Zdrowia, które wprowadza nowe świadczenie do rozporządzeń koszykowych oraz kieruje do wyceny. Tak, w dużym skrócie, wygląda procedura kwalifikacji nowego świadczenia i dzięki temu wachlarz dostępnych świadczeń systematycznie może się poszerzać.

w każdym z kilkudziesięciu przypadków pokryli koszty implantu do rekonstrukcji odczołu. W zależności od rozmiaru, poziomu skomplikowania i kształtu jego cena kształtuje się w granicach 3,5–8 tys. zł.

Włączenie nowego zabiegu do koszyka świadczeń NFZ nie należy do najłatwiejszych. Pomimo to po przeprowadzeniu pierwszych zabiegów, czyli po wprowadzeniu na rynek implantu kości udowej, podjęte zostaną kolejne próby przekonania NFZ. Pacjenci czekają na takie rozwiązanie, a ich przecież nie można zawieść. ●

MARZENA ZBIERSKA

Marvel Motion Analysis

– czas reakcji pod kontrolą



Trzy sekundy na oddanie strzału, siedem na przygotowanie i znów trzy na strzał... Seria pięciu strzałów w tym tempie to dopiero początek. W strzelaniu dynamicznym trzeba oddać ich trzydzieści. Trening strzelecki wymaga opanowania własnych emocji, precyzji i niebywale koncentracji. System Marvel Motion Analysis, opracowany przez naukowców z Łodzi, ma pomóc nie tylko sportowcom.

System powstał w Uczelnianym Laboratorium Ruchu i Wydolności Człowieka DynamoLab Uniwersytetu Medycznego w Łodzi w ramach projektu „Zastosowanie autorskiego systemu akcelerometrycznego w ocenie czasu reakcji żołnierza w zależności od rodzaju umundurowania i obecności ekwipunku”, finansowanego z funduszy Inkubatora Innowacyjności+. Kierownikiem projektu jest dr n. med. inż. Magdalena Fronczek, a w skład zespołu badawczego wchodzi: mgr inż. Adam Michalski, dr n. med. Karolina Kopacz, mgr Aleksandra Czechowska oraz dr n. med. Gianluca Padula.

SYGNAŁ. CEL. STRZAŁ!

Marvel Motion Analysis to system akcelerometryczny. A akcelerometr to inaczej przyspieszeniomierz, czyli przyrząd do pomiaru przyspieszenia liniowego. Jest on często instalowany w urządzeniach mobilnych, np. smartfonach, aparatach fotograficznych, tabletach, i umożliwia wykrywanie ułożenia przestrzennego oraz sterowanie funkcjami urządzenia przez zmianę jego położenia.

W Marvel Motion Analysis chodzi jednak o pomiar parametrów ruchu na zupełnie inne potrzeby. Innowacyjny system wykorzystuje mikrokontrolery (komputer wielkości karty

kredytowej), czujniki akcelerometryczne i żyroskopowe (mierzące położenie kątowe). W jakim celu? Według początkowych założeń system miał służyć do pomiaru czasu reakcji żołnierza od zaobserwowania sygnału świetlnego do oddania strzału. Osoba trenująca oddaje strzał po wyemitowaniu sygnału świetlnego lub dźwiękowego. System bada przyspieszenie ręki strzelającego, a czas reakcji jest obliczany z wykorzystaniem uzyskanych wyników przyspieszeń.

W kolejnych etapach prac badawczych rozszerzono go o moduł Marvel Move do oceny kinematyki, czyli ruchu w ujęciu geometrycznym, w czynnościach sportowych. Na czym polega więc użyteczność i innowacyjność zaprojektowanego rozwiązania?

– Obecnie najważniejsze funkcjonalności systemu to pomiar parametrów umożliwiających ocenę kinematyczną ruchu dla potrzeb sportu i czasu reakcji na potrzeby treningu strzeleckiego w armii lub strzelectwie sportowym, np. ocena wysokości skoku u koszykarza, przyspieszeń w biegu i przy zmianie kierunku ruchu u piłkarzy nożnych. Moduł zbierający sygnał znajduje się na osobie badanej, a parametry ruchu obserwujemy z wykorzystaniem aplikacji uruchamianej na tablecie – wyjaśnia dr n. med. inż. Magdalena Fronczek, starszy

specjalista ds. analizy ruchu oraz fizjoterapeuta w DynamoLab Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. – Jego innowacyjność polega na tym, że system może być stosowany w warunkach pozalaboratoryjnych, ponieważ jest obsługiwany za pomocą tabletu. Podstawowe zalety Marvel Motion Analysis to wysoka dokładność, niski koszt produkcji oraz możliwość rozwoju technologii o nowe moduły. Dzięki autorskiemu oprogramowaniu istnieje także możliwość dopasowania czułości czujników w zależności od szybkości badanego ruchu.

Jakie korzyści daje Marvel Motion Analysis? Pomaga w nauczaniu przyjmowania odpowiedniej postawy podczas treningu strzeleckiego, zachowania właściwej ergonomii podczas konstruowania mundurów i kabur do broni. System może być wykorzystywany także na potrzeby szkolenia słuchaczy Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

MARVEL MOVE DLA SPORTOWCÓW

Marvel Motion Analysis ma wiele innych zastosowań poza treningiem strzeleckim. Może służyć do oceny biomechaniki na potrzeby fizjoterapii, ergonomii, treningu sportowego czy personalnego. Dzięki niemu można mierzyć m.in. parametry kinematyczne ruchu u sportowców wielu dyscyplin, np. zespół DynamoLab realizował już badania we współpracy z grupą piłkarzy nożnych i koszykarzy. System został wykorzystany do oceny wpływu kinesiotapingu, czyli plastrowania dynamicznego stosowanego przez fizjoterapeutów sportowych, na parametry skoku dosiężnego i biegu wahadłowego. Umożliwia ocenę wielu parametrów, takich jak wysokość skoku czy wydatek energetyczny.

ROZWÓJ I KOMERCJALIZACJA

Wynalazek został zaprezentowany podczas International Congress of Physical Education, Sport, Recreation and Dance, jako element prezentacji na temat wpływu kinesiotapingu mięśnia czworogłowego uda na parametry kinematyczne piłkarzy, oraz podczas Międzynarodowych Targów Wynalazczości Grand Prix Eiffel International, jak i Off Stage Summit 2018 – eventu dla start-upów, organizowanego przez Uniwersytet Medyczny w Łodzi.

Podczas Międzynarodowych Targów Wynalazczości Kaohsiung International Invention and Design Expo uzyskał wyróżnienia: srebrny medal Targów (od World Invention Intellectual Property Associations), Leading Innovation Award (od Macao Innovation and Invention Association) oraz Award of Excellence (od Toronto International Society of Innovation and Advanced Skills).



System powstał w Uczelnianym Laboratorium Ruchu i Wydolności Człowieka DynamoLab Uniwersytetu Medycznego w Łodzi

Twórcy systemu chcą go rozwijać o nowe moduły, m.in. Marvel Balance do oceny równowagi i analizy chodu osób starszych w odpowiedzi na potrzeby społeczne. Problemy z równowagą i ryzyko upadków dotyczą wielu seniorów, a dzięki nowym funkcjonalnościom system mógłby stać się użyteczny dla jeszcze szerszego grona. Naukowcy chcą stworzyć dodatkowe czujniki na potrzeby pozalaboratoryjnej analizy ruchu i zakładają, że system mógłby okazać się przydatny w telemedycynie. Z uwagi na rosnącą popularność rozwiązań z zakresu medycyny na odległość jest to najbardziej obiecujący kierunek dalszego rozwoju Marvel Motion Analysis. Naukowcy podjęli już starania o uzyskanie patentu.

– Za pośrednictwem Centrum Innowacji i Transferu Technologii prowadzimy rozmowy z rzecznikiem patentowym uczelni, żeby ustalić ostateczny kształt wniosku – uściśla dr n. med. inż. Magdalena Fronczek. – Z uwagi na niski koszt przygotowania prototypu mamy nadzieję, że będzie to rozwiązanie przystępne cenowo. Pierwotna konstrukcja systemu powoduje, że obecnie może być on wykorzystywany raczej przez fizjoterapeutów, trenerów motorycznych czy lekarzy. Planowane poszerzenie o moduł Marvel Balance powinno umożliwić stosowanie urządzenia w warunkach domowych także przez osoby starsze oraz ich opiekunów.

Obecnie projekt jest na etapie poszukiwania modelu biznesowego, który umożliwi komercjalizację wynalazku.

– Jesteśmy otwarci na współpracę. Droga debiutu rynkowego będzie określona po ustaleniu kwestii związanych z patentem – zapewnia dr n. med. inż. Magdalena Fronczek.

Twórcy systemu skłaniają się ku opcji licencjonowania produktu, ale decyzja będzie uzależniona od zainteresowania inwestorów. ●

MARZENA ZBIERSKA

Smog badany z lotu ptaka



Dr inż. Robert Cichowicz

Jak planować zabudowę miasta, aby skutecznie walczyć ze smogiem? O jakiej porze dnia najlepiej uprawiać różnego rodzaju aktywność sportową na dworze? Jak zmienia się jakość powietrza wraz ze wzrostem wysokości nad ziemią? Naukowcy z Politechniki Łódzkiej poszukują odpowiedzi na te i podobne pytania, a sposobem na pomiar zanieczyszczeń powietrza są nowoczesne drony wyposażone w stacje pomiarowo-badawcze.

Początki projektu poświęconego badaniom jakości powietrza zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz budynków sięgają 2000 r. Wtedy dr inż. Robert Cichowicz, adiunkt w Instytucie Inżynierii Środowiska i Instalacji Budowlanych na Wydziale Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Politechniki Łódzkiej, zajmował się problemem zanieczyszczeń powietrza w kontekście źródeł ciepła, termomodernizacji budynków oraz wykorzystania odnawialnych źródeł energii. Po kilku latach skoncentrował swoje badania także na jakości powietrza w mieście z uwagi na jego wpływ na jakość życia ludzi w budynkach i uwarunkowania architektoniczno-budowlane. Początkowo pomiary były prowadzone do 2 m, czyli do wysokości człowieka, ale z uwagi na budownictwo mieszkaniowe, którego wciąż przybywa, postanowiono rozszerzyć ten zasięg.

DONY NAD MIASTEM

– Zainteresowało mnie to, jak zmienia się jakość powietrza wewnętrznego i zewnętrznego wraz z każdą kolejną kondygnacją budynku. W konsekwencji, aby się o tym dowiedzieć, musiałem rozpocząć badania powietrza na zewnątrz budynków, na wysokościach znacznie wyższych niż 2 m nad ziemią – relacjonuje dr inż. Robert Cichowicz.

Efektom tych zainteresowań było przygotowanie sfinansowanego przez Politechnikę Łódzką projektu, który umożliwił zakup sprzętu pomiarowego, to jest stacji pomiarowo-badawczej podwieszanej pod drona.

– Dron, w zależności od konfiguracji, waży średnio ok. 12 kg, a jego rozpiętość to 1,5 m – mówi naukowiec. – Potrafi wznieść się w górę na wysokość

do 200 m i może zabrać ze sobą stację pomiarową ważącą 3,5–4 kg.

W maju 2018 r. udało się sfinansować zakup urządzeń służących do pomiaru zanieczyszczeń powietrza i rozpoczęły się badania, ale to nie koniec starań naukowców.

– W 2019 r. uzyskaliśmy finansowanie kolejnego przedsięwzięcia, które pozwoliło na zakup drugiego drona ze stacją pomiarową oraz chromatografu gazowego – wymienia dr inż. Robert Cichowicz. – Jest to przyrząd naziemny, połączony z dronem, umożliwiający pomiar wielu innych związków niż te mierzone przez sensory stacji badawczej, które umieszczone są w modułach pomiarowych na dronie. Spectrum działania chromatografu jest bardzo szerokie. Pomiary z udziałem dwóch dronów i chromatografu ruszyły w styczniu 2020 r.

Badania prowadzone są w ramach projektu „Analiza przestrzenna zmian stanu zanieczyszczenia powietrza w aglomeracji łódzkiej”. Prace sfinansowane zostały w ok. 80 proc. przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi oraz w ok. 20 proc. przez Instytut Inżynierii Środowiska i Instalacji Budowlanych Politechniki Łódzkiej. Wyniki badań będą znane najwcześniej w połowie 2020 r.

PRZEWIETRZYĆ MIASTO? TO MOŻLIWE!

– Analiza jakości powietrza jest bardzo skomplikowanym procesem, ponieważ wpływają na nią zarówno warunki meteorologiczne, m.in. temperatura, ciśnienie, prędkość wiatru i opady, jak i zmiany fizykochemiczne oraz czynniki środowiskowe, np. topograficzne. Istnieje bardzo dużo

zmiennych, a każdy „nalot” drona jest pomiarem chwilowym, wykonywanym w danym momencie, a nie w sposób ciągły. Przez to potrzebujemy bardzo wielu „nalotów” i pomiarów – wyjaśnia dr inż. Robert Cichowicz.

Obecnie najgroźniejszymi zanieczyszczeniami emitowanymi do atmosfery są: tlenek siarki, tlenki azotu, tlenki węgla, zanieczyszczenia pyłowe PM10 i PM2,5 oraz PM1.

– Podwyższone poziomy tych substancji w powietrzu są efektem m.in. niskiej emisji, na którą składają się przede wszystkim transport samochodowy oraz sektor bytowo-komunalny, w tym ogrzewnictwo indywidualne. Równocześnie wiele zanieczyszczeń powietrza w miastach spowodowanych jest przez całkowite lub częściowe zabudowanie istniejących wcześniej korytarzy przewietrzania miast, czyli klinów napowietrzających, np. pasów przestrzeni/zieleni, umożliwiających wymianę powietrza. W konsekwencji zwarta i wysoka zabudowa powoduje kumulację szkodliwych substancji w centralnych obszarach miast – dodaje specjalista.

Badania zanieczyszczeń mają więc przynieść odpowiedzi na pytania o kierunki rozwoju miasta i rodzaj zabudowy właściwy dla określonych przestrzeni. Pomoże to sformułować wytyczne dla planistów/urbanistów, aby nie tworzyć zabudowy, która będzie zaburzać istniejący ruch powietrza w mieście i powodować kumulowanie zanieczyszczeń.

NOWE WYZWANIA DLA ARCHITEKTÓW

– Dzięki badaniom z wykorzystaniem dronów, oprócz samych pomiarów i ich analizy związanej z rozkładem zanieczyszczeń powietrza aglomeracji łódzkiej, pozyskujemy informacje o zmianie stężeń tych zanieczyszczeń wraz z wysokością nad ziemią – dodaje dr inż. Robert Cichowicz. – Na tej podstawie potrafimy określić m.in. współzależność pomiędzy lokalizacją danych budynków a ekspozycją ludzi na występujące w powietrzu czynniki szkodliwe dla zdrowia lub samopoczucia. Możemy też na nowo interpretować wyniki podawane przez urzędy, a które pochodzą z certyfikowanych naziemnych stacji pomiarowych. Jesteśmy w stanie ocenić, czy takie same zanieczyszczenia powietrza znajdują się na parterze, 10 lub 20 kondygnacji budynku.

Wnioski z badań staną się użyteczne zarówno dla architektów, jak i budowlańców oraz instalatorów, zajmujących się wentylacją i klimatyzacją pomieszczeń. Mają dać odpowiedź na pytanie, jak powinno się analizować zjawiska związane z występowaniem zanieczyszczeń powietrza, aby właściwie planować, lokalizować i wykonywać budynki przemysłowe,

mieszkalne, użyteczności publicznej, np. w zależności od kierunku wiatrów i szorstkości terenu.

– Zanieczyszczenia mogą być zatrzymywane w różny sposób. Stosuje się bariery naturalne, np. parki i pasy zieleni, ale także elewacje zielone – zauważa naukowiec. – Istnieją również urządzenia i systemy, a nawet materiały (np. tynki) pochłaniające zanieczyszczenia, które mogą wykorzystywać projektanci budynków.

TRENING W MIEŚCIE? CZAS MA ZNACZENIE

Robert Cichowicz dostrzega też edukacyjny element projektu i przekonuje, że pomoże on mieszkańcom wybierać najlepsze pory na aktywność fizyczną, spacer czy wietrzenie mieszkania.

– W przypadku zanieczyszczeń powietrza należy wziąć pod uwagę opóźnienie czasowe – tłumaczy ekspert. – Zanieczyszczenia powietrza nie od razu oddziałują na dany obszar. Zjawiska fizykochemiczne powodują, że substancje obecne w powietrzu są odczuwalne dopiero po pewnym czasie od momentu ich emisji i to na zupełnie innym obszarze. Opóźnienia wynoszą nawet do czterech godzin.

Z uwagi na tryb pracy większość osób uprawia sport po godzinie 18.00, a to właśnie między 18.00 a 22.00 miejskie zanieczyszczenia, pochodzące ze szczytu komunikacyjnego i wyemitowane między 16.00 a 17.00, zaczynają z opóźnieniem oddziaływać na dany obszar, w tym ludzi.

Niestety te przedziały czasowe nie są uniwersalne i zależą od wielu czynników zewnętrznych, które w różnym stopniu i czasie działają na środowisko miejskie. Prace badawcze specjalistów z Politechniki Łódzkiej wymagają pozyskania wielu danych i wnikliwych analiz. Wykonywane są one na obszarze 5 km² w newralgicznych miejscach, a ich zakończenie jest planowane na koniec 2020 r. Do tego czasu „przeloty” dronów nad Łodzią będą realizowane systematycznie, w zależności od panujących warunków meteorologicznych. ●



PRZEMYSŁAW GRZYB

Z pasji do nauki



Małgorzata i Sławomir Witkowsy

Gdy 1989 r. Sławomir Witkowski wracał z RFN, gdzie po wielogodzinnych negocjacjach udało mu się zdobyć kontrakt na dystrybucję odczynników chemicznych, z całą pewnością nie przypuszczał, że 30 lat później w swojej ofercie będzie miał... milion produktów. Historia łódzkiej firmy WITKO to idealny przykład, że pasja, wiedza, ale też ciężka praca i wierność własnym zasadom mogą być kluczem do sukcesu.

Ten udało się osiągnąć pomimo wielu przeciwności, a także momentom kryzysowym, które stawiały WITKO dosłownie na krawędzi upadku. W ostatecznym rozrachunku udało się zachować rodzinny charakter firmy, która od początku działalności pozostaje w rękach małżeństwa Małgorzaty oraz Sławomira Witkowskich.

NADZIEJA I BEZNADZIEJA

Okres przełomu ustrojowego z jednej strony dawał wielu ludziom nadzieję na lepsze jutro i możliwość rozwoju. Z drugiej, dobitnie pokazywał, jak bardzo w praktycznie każdym aspekcie rozwoju Polska była krajem nienowoczesnym. Te dwie perspektywy dostrzegał Sławomir Witkowski – z wykształcenia chemik z wielką pasją do swojego zawodu.

– Był mocno rozczarowany pracą w przemysłowym ośrodku badawczo-rozwojowym, ale był też mocno zdeterminowany, aby zapewnić jak najlepszy byt swojej rodzinie – wspomina Małgorzata Witkowska, żona właściciela firmy WITKO.

Decyzja mogła być tylko jedna: własny biznes. Sławomir Witkowski nie chciał całkowicie porzucić swojej dziedziny. Zamiast samemu pracować w laboratoriach, postanowił, że wraz z żoną zaczną sprowadzać do Polski odczynniki chemiczne i sprzęt laboratoryjny.

10 GODZIN NEGOCJACJI

W Polsce tamtych czasów na próżno było szukać producentów, więc nowo powstała firma skupiła swoją uwagę na Europie Zachodniej, głównie Niemczech. Sławomir Witkowski pisał do tamtejszych firm listy z propozycją

współpracy. Wśród tych, które odpowiedziały, było przedsiębiorstwo zainteresowane współpracą – zaprosiło ono właściciela firmy WITKO do swojej siedziby na rozmowę.

– Negocjacje trwały 10 godzin, ale po spotkaniu udało się zdobyć kontrakt na wyłączną dystrybucję na terenie Polski odczynników chemicznych wysokiej czystości oraz sprzętu laboratoryjnego do chromatografii, czyli metody analitycznej, polegającej na oddzielaniu składników mieszanki związków. Dziś, po 30 latach, wciąż jesteśmy dystrybutorem tamtego producenta. W tym czasie zdążył on kilkukrotnie zmienić swoich właścicieli – komentuje Małgorzata Witkowska.

OD KONFERENCJI DO KONFERENCJI

W początkowym okresie działalności firmy WITKO trudno było zdobyć klientów. Z jednej strony, polskie laboratoria były bardzo słabo wyposażone i w zdecydowanej większości przypadków wymagały gruntownej modernizacji. Z drugiej – nie zawsze były tego świadome, nie znały najnowszych trendów i tego, jak pracują badacze na Zachodzie. Taka sytuacja wymusiła na małżeństwie Witkowskich większe zaangażowanie i udział w wydarzeniach branżowych, na których opowiadali o tym, co mogli zaoferować polskim laboratoriom.

– Samodzielnie tłumaczyliśmy obcojęzyczne broszury informacyjne, jeździliśmy po kraju i braliśmy udział nawet w 32 konferencjach rocznie. W rozmowach bezpośrednich mówiliśmy o najnowszych rozwiązaniach, których byliśmy dystrybutorem – wspomina Małgorzata Witkowska. – Początkowo jednak sprzedaż była bardzo

niewielka. Pierwsze zamówienie na odczynniki było warte zaledwie 100 marek niemieckich.

EUROPEJSKIE STANDARDY

Z czasem jednak działalność WITKO nabrała rozpędu – głównie dlatego, że sprzęt i produkty, które oferowała firma, stawały się niezbędne w większości laboratoriów. Gdy polskie firmy z różnych branż chciały prężniej działać na zagranicznych rynkach, musiały gruntownie przebadать swoje produkty i dostosować ich jakość do europejskich standardów. Również laboratoria, które planowały rozszerzyć swoją działalność, musiały starać się o zdobycie certyfikatów i akredytacji. To wszystko wymagało najwyższej klasy nowoczesnego sprzętu i odczynników. A takich mogła dostarczyć firma WITKO, która również musiała przejść transformację.

– Musieliśmy dostosować się do rosnących wymagań rynku, oferować coraz nowocześniejsze wyposażenie i cały czas szkolić swoją kadrę. Ten proces trwa nieustannie. Obecnie wprowadzamy na rynek nawet aparaturę do badań przedklinicznych leków i farmaceutyków – opowiada współwłaścicielka firmy.

TĄPIŃCIE NA PRZEŁOMIE WIEKÓW

Dynamiczny rozwój firmy trwał przez całe lata 90. XX w., ale przełom wieków to wielkie tąpnięcie, w wyniku którego WITKO stanęło na granicy upadku. Nie wynikało to jednak z załamania na rynku sprzętu laboratoryjnego, a bardzo niekorzystnego i kontrowersyjnego rozstrzygnięcia kwestii podatkowej. Rezultatem wieloletniej kontroli, którą prowadzono w firmie, był wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego. Zmusił on właścicieli WITKO do zwrotu podatku VAT za transakcje ze wszystkimi instytucjami badawczymi w latach 1999–2003. Wyrok, który, zdaniem właścicieli, wynikał ze zmiany interpretacji przepisów w toku ich obowiązywania, mógł doprowadzić do bankructwa.

– Opłaty pochłonęły wszystkie oszczędności z lat ciężkiej pracy i wyrzeczeń – komentuje Małgorzata Witkowska.

Firma jednak przetrwała, nie została wykupiona i udało się jej wrócić na właściwe tory.

NIETYPOWA RELACJA HANDLOWA

Obecnie WITKO to jeden z największych i najważniejszych dystrybutorów sprzętu laboratoryjnego w Polsce. W swoim asortymencie posiada milion produktów od siedmiuset producentów z całej Europy. Sposób, w jaki firma jest prowadzona, został dostrzeżony nie tylko w Polsce. WITKO może poszczycić się m.in. pracą w oparciu

o certyfikat jakości ISO 9001 i przynależnością do prestiżowej grupy logistycznej Lab Logistics Group, do której zaproszono ją w 2004 r.

Oprócz działalności handlowej firma oferuje również usługi – od podstaw projektuje i wyposaża laboratoria. Bierze na siebie nie tylko zadbanie o zastosowanie najlepiej dostosowanych do wymogów klienta elementów placówki, ale też pomaga we wszystkich aspektach formalnych takiej inwestycji – od wstępnych analiz, poprzez uzyskanie niezbędnych zgód, decyzji i pozwoleń, po nadzór nad przebiegiem prac.

– Dzięki takiemu podejściu nasi klienci wiedzą, że korzystają z rozwiązań idealnie dostosowanych do swoich potrzeb, oszczędnych i bezpiecznych. To dla nich gwarancja maksymalnej optymalizacji procesu budowy. W związku z tym laboratorium może zostać ukończone szybciej i zacząć na siebie zarabiać – tłumaczy Małgorzata Witkowska.

Wielkim atutem firmy, który właściciele podkreślają przy każdej okazji, jest wysoce wykwalifikowana kadra. W WITKO pracuje blisko 60 osób. Wedle danych firmowych 98 proc. z nich może poszczycić się posiadaniem wyższego wykształcenia, a dziewięcioro – tytułem doktora.

– Odpowiedni dobór kadry jest kluczowy, bo nasi klienci są specjalistami w swoich dziedzinach i wymagają tego samego od handlowców. Nie jest to typowa relacja handlowa – wyjaśnia Małgorzata Witkowska.



W asortymencie WITKO znajduje się ponad milion produktów od siedmiuset producentów z całej Europy

WNUKI U STERU

Firma WITKO ciągle się rozwija – obecnie jej produkty można kupić za pośrednictwem sklepu internetowego. Aby jeszcze bardziej poprawić jakość obsługi, w planach jest np. budowa kolejnej hali magazynowej. Małżeństwo Witkowskich chce, aby firma wciąż miała rodzinny charakter i już myślała o tym, jak będzie wyglądała, gdy stery przejmą... ich wnuki. ●



#WięcejNiżMagazyn

Przestrzeń wspólna w biurcu przy ul. Rozalii 1 w Łodzi

Przeszło 300 tys. produktów, 200 tys. klientów w 140 krajach oraz 10 zależnych spółek zlokalizowanych chociażby we Włoszech, Hiszpanii czy Chinach. To nie jest futurystyczna wizja światowej korporacji, lecz łódzka spółka Transfer Multisort Elektronik (TME), specjalizująca się w dystrybucji elektronicznych komponentów.

Firma, założona przez braci Zbigniewa i Adama Kuczyńskich, obchodzi właśnie 30-lecie istnienia i ciągle się rozwija. W lipcu 2019 r. ruszyła budowa Greenfield, wysoko wyspecjalizowanego centrum logistycznego, które będzie w stanie wysyłać 10 tys. paczek dziennie.

OD KOMPONENTOWEGO RECYKLINGU...

Pomysł na biznes narodził się z przypadku, kiedy matka braci kupiła w pośpiechu Zbigniewowi na urodziny książkę o zabawkach elektrycznych. Ta tematyka na tyle go zafascynowała, że zaczął wymontowywać ze starych urządzeń działające komponenty elektroniczne i sprzedawać je na targu. Ze względu na to, że „interes” zaczął prężnie się rozwijać, zaangażował się w niego również Adam, drugi z braci.

Na początku lat 90. mężczyźni zarejestrowali spółkę i zaczęli budować pozycję światowego lidera w dystrybucji elektronicznych komponentów. Jako

jedna z pierwszych polskich firm, spółka wprowadziła w 1994 r. system sprzedaży wysyłkowej, a na początku XXI w. zaczęła eksportować swoje produkty. Obecnie TME nie tylko wysyła ok. 5 tys. paczek dziennie do 140 krajów, ale również posiada spółki zależne w Europie i Azji. W planach ma dalszy rozwój sprzedaży w Stanach Zjednoczonych, Australii i Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

– To wymagające, ale bardzo obiecujące rynki, na których działamy od lat. Chcemy jednak zintensyfikować na nich naszą obecność. Stale też rośnie skala naszej działalności w Europie i Azji – mówi Andrzej Kuczyński, członek zarządu ds. operacyjnych TME.

...DO ZAUTOMATYZOWANEGO CENTRUM LOGISTYCZNEGO

Aktualnie spółka korzysta z centrum logistycznego zlokalizowanego przy ul. Ustronnej w Łodzi. Mimo wysokiego poziomu jego zautomatyzowania

● DOCENIONY SUKCES TME

- Finaliści 17. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku
- II miejsce w rankingu „Najcenniejsze firmy rodzinne w woj. łódzkim”, Forbes
- Trzykrotny laureat tytułu TOP5 Pracodawców Miasta Łodzi



Greenfield, wejście główne

powierzchnia 19 tys. m² przestaje być wystarczająca dla działalności firmy. Dlatego też w połowie 2019 r. ruszyła budowa supernowoczesnego centrum logistycznego Greenfield. Na 15 ha działce w gminie Rzgów ma powstać hala o powierzchni 54 tys. m², gdzie w końcowym etapie zatrudnienie będzie mogło znaleźć nawet 2 tys. osób.

– W pierwszym etapie inwestycji zbudujemy halę magazynową, która razem z częścią biurową obiektu będzie miała ponad 21 tys. m² – wyjaśnia Andrzej Kuczyński. – Budowa potrwa do końca maja 2020 r., natomiast centrum logistyczne zacznie działać rok później.

I chociaż sam projekt zakłada wysoki poziom robotyzacji magazynu – w planach jest zautomatyzowanie procesów na poziomie 60 proc. – to do jego obsługi będzie również konieczny wyspecjalizowany personel. Już na pierwszym etapie inwestycji przewidywane jest zatrudnienie ok. 500 pracowników. Jak podkreśla zarząd spółki, Greenfield to nie tylko powierzchnia magazynowa, ale przede wszystkim nowoczesna powierzchnia logistyczno-biurowa, będąca swoistą platformą współpracy ludzi i robotów.

– TME planuje wykorzystać najnowocześniejsze i nierzadko autorskie technologie oraz wprowadzić

docelowo ponad 30 robotów usprawniających pracę ludzi. Zatrudniony personel, oprócz nowoczesnych stanowisk pracy, będzie miał także dostęp m.in. do siłowni, stołówki czy stref relaksu. Projekt to pełna automatyzacja i cała gama udogodnień dla naszych pracowników – zapewnia Andrzej Kuczyński. – To nowoczesne wnętrza i prekursorskie rozwiązania technologiczne dla branży dystrybucji komponentów elektronicznych, ponieważ Greenfield to #WięcejNiżMagazyn.

SOLIDARNI LOKALNIE

Realizacja inwestycji w Rzgowie jest oczkiem w głowie właścicieli spółki. Traktując jednak biznes jako życiowe wyzwanie, zarząd otwiera się również na tych, którzy podobne wyzwania podejmują na co dzień. TME regularnie wspiera łódzkich sportowców. W ostatnich miesiącach zasponsorowała udział karateków KS Olimp Łódź w młodzieżowych Mistrzostwach Świata w Chile. Poza tym spółka jest partnerem strategicznym Doroty Banaszczyk, mistrzyni świata w karate olimpijskim, oraz partnerem tytularnym zespołu Ekstraligi Kobiet TME GROT SMS Łódź. W tym ostatnim przypadku TME wspiera kobiecą drużynę piłki nożnej ramię w ramię z firmą GROT oraz Miastem Łodzią. Sponsorzy mają nadzieję, że ich pomoc przełoży się na sukcesy drużyny w rozgrywkach Ekstraligi Kobiet i awansuje z utrzymywanej od trzech sezonów piątej lokaty. Umowa TME z UKS SMS Łódź obejmuje sezon 2019/2020 z możliwością przedłużenia współpracy.

Działalność sponsoringowa spółki jest dowodem na to, że w ciągłym centrum jej zainteresowań jest człowiek. Zarówno ten pracujący w firmie, jak i ten zmagający się ze sportowymi rywalami.

– Wsparcie młodych, ambitnych Łodzian w drodze po sukcesy sportowe ma dwa oblicza. Z jednej strony, umożliwi im realizację pasji i rozwój talentów, a z drugiej – ich występy na międzynarodowych arenach pozwalają promować Polskę i Łódź na świecie – mówi Andrzej Kuczyński. ●

● GREENFIELD W LICZBACH

I etap

Powierzchnia hali magazynowej: ponad 18 tys. m²

Powierzchnia budynku administracyjno-socjalnego: 2,5 tys. m²

Powierzchnia budynku technicznego: 1 tys. m²

Powierzchnia działki: 15 ha

Docelowa ilość pracowników: do 500 osób

Zakończenie budowy: maj 2020 r.

Wstępne uruchomienie produkcyjne: 2020/2021

Wartość inwestycji: 150 mln zł

Kolejne etapy

Powierzchnia zabudowy: do 54 tys. m²

Zatrudnienie: 1–2 tys. osób, w zależności od działania technologii



MARZENA ZBIERSKA

Upojeni sztuką

Dawne zakłady Monopoli Wódczanego już niebawem znowu staną się miejscem tętniącym życiem. W zabytkowych budynkach byłej fabryki powstaje Monopolis – wyjątkowa przestrzeń biurowa, usługowa, rozrywkowa i kulturalna. Będzie to miejsce nowoczesne i inspirujące, ale nie pozbawione ducha dawnej wytwórni wódek.

Inwestorem i właścicielem obiektu jest spółka Virako, a projekt architektoniczny Monopolis przygotowała Grupa5 Architekci. W 2014 r. obiekt został udostępniony na cele kulturalne. Wystawy i spektakle, koncerty i projekcje filmowe, sesje zdjęciowe i pokazy mody – to wszystko Monopolis ma już w swoim kalendarzu imprez z poprzednich lat. Na terenie kompleksu sesję zdjęciową do kalendarza Virako mieli Ryszard Horowitz i Arkadiusz Branicki. W Monopolis swoje fotografie prezentował także światowej sławy artysta Brian Griffin, Jerzy Stuhr zrealizował zdjęcia do „Obywatela”, a Jan Komasa do „Miasta 44”. Ponadto na scenie wystąpili gwiazdy, takie jak Monika Brodka, Krzysztof Zalewski, Nikola Lipska, Anna Serafińska oraz Zuzanna Pietrzak, najmłodsza polska finalistka Konkursu Chopinowskiego, a także artyści projektu Jazzopolis i Letniej Sceny Monopolis. A to tylko część wydarzeń, które już od dawna

– na długo przed oficjalnym otwarciem – wpisały się w poindustrialną przestrzeń kompleksu.

W drugiej połowie 2017 r. ruszyła przebudowa obiektu. Zakończenie inwestycji planowane jest na wiosnę 2020 r. Zgodnie z zamysłem Virako najważniejszym elementem projektu jest rewitalizacja zabytkowych zakładów Monopoli Wódczanego z 1902 r. Inwestor nie tylko nie zapomniał o wyjątkowej historii tego miejsca, ale zadbał o upamiętnienie bogatych dziejów dawnej fabryki.

HISTORIA ODKRYWANA NA NOWO

Monopol Wódczany to zdecydowanie jeden z symboli łódzkiego przemysłu. Po zakładach Karola Scheiblera i Izraela Poznańskiego to trzeci co do wielkości kompleks fabryczny. Największy rozkwit zakładu nastąpił pod koniec lat 70. Wtedy to istniały tu najnowocześniejsze w Polsce laboratoria do wytwarzania wódek smakowych

oraz pięć linii produkcyjnych. Jednak 27 kwietnia 2007 r. z linii produkcyjnej zeszła ostatnia butelka wódki, a 1 czerwca 2008 r. zakłady zakończyły działalność.

Wraz z rozpoczęciem budowy na początku 2018 r. tereny pofabryczne ożywają na nowo, także w pamięci tych mieszkańców Łodzi, którzy byli związani z zakładem. Virako zainicjowało trzy projekty badawcze, które służą jeszcze lepszemu poznaniu historii fabryki oraz zgromadzeniu pamiątek z okresu świetności zakładu.

Pierwszy projekt jest poświęcony odtworzeniu pierwotnej architektury i technologii produkcji wódki. Jego autorem jest dr. hab. inż. arch. Bartosz Walczak z Politechniki Łódzkiej. W ramach drugiego projektu prowadzone są badania etnograficzno-archeologiczne oraz zbiórka przedmiotów, fotografii i dokumentów związanych z funkcjonowaniem zakładów oraz zapis wspomnień dawnych pracowników łódzkiego Polmosu. Koordynatorami projektu zostali: prof. dr hab. Grażyna Karpińska, dr Aleksandra Krupa-Ławrynowicz z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej oraz dr Olgierd Ławrynowicz z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego. Trzeci projekt badawczy to prace architektoniczno-konserwatorskie, opracowane przez mgr. inż. arch. Szymona Hermana, mgr. inż. arch. Wojciecha Szygendowskiego i dr. hab. inż. arch. Bartosza Walczaka z Politechniki Łódzkiej.

– Pielęgnowanie historii dawnych zakładów Monopolu Wódzcanego jest niezwykle istotne, także z perspektywy odkrywania tożsamości przemysłowej Łodzi. Jego losy są bowiem odzwierciedleniem tego, co działo się w mieście – wielkiego rozkwitu, ale także upadku przemysłu – przekonuje Krzysztof Witowski, prezes Virako. – Zbiórka pamiątek i cały proces badawczy niewątpliwie pozwoliły przywrócić pamięć o tym nieodkrytym dotąd elemencie naszego dziedzictwa. Wszak niespisaną przeszłość przedsiębiorstwa, atmosferę miejsca i zaskakujące opowieści znają najlepiej dawni pracownicy.

MIEJSCE OTWARTE NA LUDZI

Historyczne budynki zostały już niemal w całości odrestaurowane i zamienione w komfortowe miejsca



Wizualizacja przestrzeni biurowych

pracy oraz spędzania wolnego czasu. Nowoczesne biura powstają w głównym gmachu dawnej rozlewni oraz w dwóch nowych wieżowcach.

– Monopolis w niezwykle sposób połączy różne obszary działania. Obok części biurowej powstają przestrzenie dla ważnych wydarzeń kulturalnych, spędzania wolnego czasu i relaksu. Miejsca inspirujące i przyjazne. Otwarte na ludzi, mieszkańców Łodzi i wszystkich odwiedzających miasto – zapewnia Krzysztof Witowski.

Na terenie Monopolis obok nowoczesnych biur powstaną restauracje, kawiarnie, winiarnie, przedszkole, klub i plac zabaw dla dzieci oraz świetlica środowiskowa, minipark, biblioteka i galeria miejska. Oferta kulturalno-rekreacyjna obejmie wydarzenia muzyczne, wystawy i przedstawienia teatralne na dwóch scenach: plenerowej oraz w byłym magazynie spirytusu. Powstanie tam wielofunkcyjna sala o wysokości ponad 15 m, z widownią na 240 miejsc, do której prowadzić będzie dwupoziomowe lobby. Zaplecze i garderoby zaplanowano w pomieszczeniach stworzonych przy użyciu najnowszych technologii, a zlokalizowanych bezpośrednio pod budynkiem. Teatr będzie przestrzenią wielofunkcyjną, z możliwością zmiany aranżacji na potrzeby koncertów, premier filmowych czy pokazów mody. Pozwolą na to najnowocześniejsze rozwiązania techniczne, m.in. składane trybuny i scena.

W dawnym laboratorium wódek smakowych powstanie lokal gastronomiczny, a basen z salami fitness i siłownią w byłej morsowni, gdzie produkowano wódki gatunkowe. Ważną częścią Monopolis będzie muzeum poświęcone pracownikom dawnego Polmosu i technologii wytwarzania wódki.

– Naszym celem jest stworzenie miejsca, które stanie się nie tylko strefą spotkań, aktywności i wydarzeń, ale także wypoczynku. Dlatego zadaliśmy o aranżację zieleni tak, aby współgrała z wyjątkową, postindustrialną architekturą. Zaprojektowaliśmy zielony skwer, w którym stworzymy przestrzeń wolną od hałasu, sprzyjającą wyciszeniu i odprężeniu – zapewnia Rafał Grzelewski, główny architekt Grupa5 Architekci.

W sumie Monopolis zaoferuje ponad 24 tys. m² nowoczesnej powierzchni biurowej, a na kolejnych 54 tys. m² powstaną atrakcje dla mieszkańców. Komerccjalizacja obiektu już się rozpoczęła. Pierwszym najemcą biurowym jest firma Clariant, szwajcarski koncern chemiczny, który konsoliduje swoje biura w Łodzi, a na nową siedzibę wybrał Monopolis. Aleksandra Sowa otworzy Piekarnię Łódź, połączoną z restauracją i kawiarnią, a Anna Rubaj wspólnie z Arturem Schutterem uruchomią autorski koncept – połączenie wielozadaniowej Sceny, restauracji z galerią sztuki i sklepem. ●



MARZENA ZBIERSKA

Posmakować różnorodności

Wyjątkowe połączenie wielozadaniowej Sceny, restauracji ARTeria, galerii sztuki ARTgrafka oraz sklepu z wybornymi produktami spożywczymi, sprowadzanymi z całego świata. Ma być miejscem artystycznych spotkań, inspirować do podróży i odkrywania nowych smaków, a przede wszystkim dawać radość. ARTkombinat, bo o nim mowa, dostarczy gościom niezapomnianych wrażeń artystycznych i kulinarnych. Słowem: uczta dla zmysłów.

ARTkombinat to wspólny koncept restauratorki Anny Rubaj oraz Artura Schuttera, prezesa Lim8, firmy zajmującej się organizacją i obsługą techniczną wydarzeń.

– Na początku wydawało nam się, że oboje patrzemy na świat z różnych perspektyw, ale szybko okazało się, że te spojrzenia uzupełniają się i tworzą bardzo interesującą mieszankę. Pewnego dnia postanowiliśmy połączyć swoje pasje. Moją do gastronomii i Artura do tworzenia świetnych wydarzeń – wspomina Anna Rubaj.

Wspólny projekt zostanie zrealizowany na terenie byłych zakładów Monopolu Wódczanego, gdzie powstaje wielofunkcyjny kompleks Monopolis.

– Szukaliśmy takiego miejsca z dobrą energią, gdzie to wszystko można zgrać ze sobą. Pierwsze,

które przyszło nam na myśl, to właśnie Monopolis. Od początku wiedzieliśmy, że to najlepsza przestrzeń na stworzenie swoistej hybrydy: restauracji, sceny, galerii oraz sklepu. Chcemy, żeby ARTkombinat był sercem Monopolis i doceniamy to, że mamy tu swobodę działania – przyznaje Artur Schutter.

ARTkombinat będzie połączeniem teatru o nazwie Scena Monopolis oraz restauracji, która powstanie w miejscu dawnej kotłowni i stanie się największym lokalem gastronomicznym w kompleksie. Będzie to jedna z wielu przestrzeni kulinarnych zaplanowanych na terenie Monopolis, ale wyjątkowa z uwagi na różnorodność smaków i doznań. ARTkombinat przywita gości wraz z oddaniem pierwszego etapu Monopolis już wiosną 2020 r.



Wizualizacja sali teatralnej

PORCJA PROSTOTY I DOBREGO SMAKU

Restauracja ARTeria nie ograniczy się do jednego rodzaju kuchni, chociaż dominować będą w niej specjały o charakterze południowoeuropejskim z elementami kuchni portugalskiej.

ARTkombinat to nowa jakość w kulinarnym świecie. Połączenie ogromnej pasji do gotowania i szacunku do sztuki. Przestrzeń, gdzie będzie można przede wszystkim dobrze zjeść, poznać interesujących ludzi, posłuchać muzyki na żywo czy obejrzeć ciekawą wystawę. Jednak to właśnie smak będzie kluczowy dla powodzenia całego projektu. Potrawy serwowane w restauracji ARTeria ma cechować prostota, ale rozumiana jako wyraz oryginalności. Znajdą się tu dania inspirowane podrózkami i smakami z różnych zakątków świata. Jak przekonuje Anna Rubaj, kuchnia powinna być prawdziwa, szczerza i nieprzekombinowana, a potrawy muszą powstawać z najwyższej jakości składników.

– W tej kwestii nie ma miejsca na kompromisy – dodaje współwłaścicielka. – Szeff kuchni, z którym będziemy współpracować, doskonale rozumie tę filozofię i podziela nasze podejście nie tylko do sztuki kulinarnej. Chcemy inspirować naszych gości do poszukiwań i podróży oraz sprawiać, aby zawsze wychodzili od nas z dużą dawką radości. Stworzyć miejsce, w którym cały czas będzie widać tę energię i zmienność. Nasza restauracja ma być autentyczna, jak chleb z pomidorem. Wywoływać radość i inspirować do własnych poszukiwań nowych smaków.

Anna Rubaj nie chce ograniczać menu do jednego rodzaju kuchni i sama zamierza szukać inspiracji w różnych kulturach.

– Nie uciekamy oczywiście od polskich potraw. Ceny to, że jesteśmy tutaj, bo nasz świadomy wybór. Mieszkamy w Łodzi, ale jesteśmy także obywatelami świata, więc chcemy dać naszym gościom posmakować różnorodności – tłumaczy.

KULTURA JAK WYKWINTNY DESER

– Naszą inspiracją są podróże. Chcemy pokazywać świat zarówno w kuchni, jak i w sztuce, która zagości w restauracji i galerii. Przenieśmy naszych gości w te miejsca, które sami odwiedziliśmy. Na ścianach pojawią się obrazy związane z daną kulturą, a w tle będzie można posłuchać muzyki z różnych krajów. Nasza restauracja będzie oknem na świat, mieszanką kuchni i kultur – podsumowuje Artur Schutter.

Pomysł na współdziałanie restauracji, galerii i sali widowiskowej jest prosty: ludzie, którzy przyjdą do teatru, na koncert czy film, będą mogli zawitać do restauracji, a przy okazji spędzić czas w galerii. Twórcy ARTkombinatu proponują gościom tematyczne podróże kulturalno-gastronomiczne, np. portugalski film w kinie, portugalskie dania w restauracji, a na zakończenie wieczoru koncert portugalskiej muzyki. Zachęcamy też firmy zewnętrzne, aby organizowały na naszej scenie koncerty, spektakle, spotkania firmowe i rodzinne, szkolenia lub wernisaże.

– Tworzymy miejsce, w którym można się spotkać, obejrzeć wystawę czy sztukę na Scenie Monopolis, a także poczytać książkę. Sztuka będzie obecna też w samej restauracji poprzez organizowane tam wstawy oraz muzykę na żywo – zapowiada Artur Schutter.

– Działamy wielotorowo i współpracujemy z wieloma artystami. W ARTkombinacie będziemy organizować spektakle, koncerty, wystawy i tworzyć kino niezależne. Już teraz w naszym repertuarze mamy kilka znakomitych wydarzeń, np. występ Polskiego Teatru Tańca „Żniwa”, koncert Mary Komasy z utworami z najnowszej płyty „Disarm” oraz zespołu Happysad. Na deskach Sceny Monopolis widzowie zobaczą spektakle Kamila Maćkowiaka. To miejsce będzie tętniło życiem – dodaje Anna Rubaj.

MENU PEŁNE MOŻLIWOŚCI

ARTkombinat to także przestrzeń komercyjna, którą można wynająć, aby zorganizować szkolenia, imprezy firmowe czy warsztaty.

– Możliwości jest wiele – zapewnia Artur Schutter. – Planujemy organizować eventy, koncerty, przedstawienia, wykłady, ale nie zapominamy także o najmłodszych. Dzieci będą nas odwiedzać podczas warsztatów i przedstawień adresowanych właśnie do nich.

ARTkombinat ma być miejscem otwartym dla wszystkich, którzy poszukują nowych, ciekawych przestrzeni do spędzania wolnego czasu w gronie przyjaciół i rodziny. Dodatkowo kompleks Monopolis zaoferuje szeroki wachlarz możliwości. Znajdziemy w nim restaurację, piekarnię, kawiarnię, galerię i muzeum. ●



KATARZYNA JOŹWIK

Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up 2020

Finałowa gala konkursu „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up” odbyła się 11 października 2019 r. Tegoroczną edycję wygrał Akrimtech, producent nowoczesnych bioreaktorów do namnażania komórek macierzystych. Wyróżniono też wiele innych projektów, m.in. Runvido czy FindAir One. Organizatorem konkursu jest Biuro Rozwoju Gospodarczego i Współpracy Międzynarodowej Urzędu Miasta Łodzi, które już dziś planuje kolejne, pełne zmian edycje!

PROFESJONALNE WSPARCIE BIZNESOWE

Od lat konkurs „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up” cieszy się dużym zainteresowaniem młodych przedsiębiorców, którzy chcą wejść na rynek z innowacyjnym produktem czy usługą. Wpływa na to przede wszystkim unikalna formuła konkursu, której idea nie skupia się jedynie na wzajemnej rywalizacji o finansowe granty, ale przede wszystkim na profesjonalnej biznesowej współpracy. Głównym celem jest dostarczenie innowacyjnym projektom solidnego zaplecza biznesowego, niezbędnego do rozwoju pomysłów.

– W ciągu ostatnich 11 edycji zdobyliśmy ogromne doświadczenie z zakresu wspierania biznesów – przyznaje Renata Biadała, koordynator konkursu. – Współpracujemy z ponad 60 podmiotami, zainteresowanymi wspieraniem projektów start-upowych. Możliwość kooperacji z mentorami o zróżnicowanym doświadczeniu

i kwalifikacjach daje nam możliwość wspierania zarówno projektów w bardzo wczesnej fazie rozwoju, jak i tych znacznie bardziej zaawansowanych.

Bezspornym wyróżnikiem pomocy biznesowej oferowanej uczestnikom jest bezinteresowność pomagających. Autorzy innowacyjnych projektów w żaden sposób nie są zobowiązani do udostępniania potencjalnym inwestorom czy sponsorom udziałów w swojej firmie.

PROJEKTY TECHNOLOGICZNE...

Szeroką grupę uczestników konkursu stanowią innowacyjne projekty technologiczne. Jednym z nich jest laureat tegorocznej edycji, FindAir One, twórca inteligentnego inhalatora do astmy. Zespół tego start-upu opracował specjalny czujnik, który jest zainstalowany w inhalatorze ciśnieniowym i gromadzi dane dotyczące okoliczności użycia urządzenia przez chorego.

Kiedy użytkownik czuje się gorzej i sięga po leki doraźne, czujnik gromadzi informacje dotyczące nie tylko wykorzystania samego leku, ale też okoliczności, jakie wpłynęły na pogorszenie stanu zdrowia chorego, np. wystąpienie alergenu, warunki atmosferyczne, zanieczyszczenie powietrza.

– Posiadając informacje, w jakich warunkach znalazł się chory korzystający z leku doraźnego, możliwe jest stworzenie po pewnym czasie profilu takiego pacjenta, co ułatwi wskazanie czynników wywołujących objawy chorobowe – tłumaczy Tomasz Mikosz, współzałożyciel FindAir One.

Opracowany profil jest dostępny w wersji cyfrowej w aplikacji udostępnionej choremu. System opracowany przez zespół jest unikalny w skali całej Europy, dlatego też znalazł się w gronie uczestników tegorocznej edycji „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up”. Sam udział w konkursie pozwolił nie tylko wypromować system, ale też zwiększyć świadomość społeczeństwa na temat astmy, co jest kluczowe dla opracowanego rozwiązania. Możliwość skorzystania przez zespół z konsultacji mentorskich i licznych warsztatów dała cenne wskazówki dotyczące dalszego rozwoju produktu. Wszystko przełożyło się na zwiększenie rozpoznawalności marki na rynku krajowym i zagranicznym.

... I POMYSŁY KREATYWNE

Jednak „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up” to konkurs skierowany do szerokiego grona początkujących biznesów, których wartością dodaną jest kreatywność. Najlepszym dowodem jest zdobycie w tegorocznej edycji tytułu laureata przez Natalię i Grzegorza Ciosków, twórców Runvido – aplikacji, za pośrednictwem której zeskanowane smartfonem zdjęcie uruchamia przypisane mu wideo. Pomysł powstał w oparciu o wieloletnie doświadczenie twórców w marketingu i poligrafii i jest odpowiedzią na wymogi współczesnego rynku reklamy.

– Jak wskazują badania interaktywne, wideo angażuje użytkownika 16 razy bardziej, a on sam jest w stanie poświęcić takiej formie dwukrotnie więcej czasu niż tradycyjnym przekazom marketingowym – tłumaczy Natalia Ciosek. – Konsument z aplikacją Runvido może obejrzeć taki film już na samym produkcie, np. na opakowaniu płatków zbożowych czy pudełku z meblem do złożenia.



Inteligentna nakładka FindAir ONE zamontowana na inhalator do leczenia astmy

Korzystanie z rozwiązania z punktu widzenia klienta również jest proste. Wystarczy, że za pomocą dedykowanego panelu wgra zdjęcia i wideo, które mają być uruchamiane podczas skanowania.

– Cała ta operacja trwa kilkanaście sekund. Od tego momentu nasz system za każdym razem, kiedy automatycznie odnajdzie te same punkty rozpoznawcze na grafice, odtworzy ten sam film – wyjaśnia Grzegorz Ciosek, prezes zarządu spółki.

Rozszerzona wersja pozwala też na wykorzystanie geolokalizacji oraz dostosowanie wersji językowej do wymogów użytkownika. Twórcy aplikacji zdecydowali się na udział w konkursie ze względu na związek z województwem łódzkim. Szczególnie doceniają możliwość skorzystania z indywidualnego mentoringu, cyklu warsztatów i spotkań biznesowych. Udział w konkursie przełożył się na wzrost zainteresowania aplikacją na rynku lokalnym.

KONKURS SZYTY NA MIARĘ

Laureaci są zgodni, że „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up” to ogromna szansa dla rozwoju początkujących firm. Doceniają możliwość skonfrontowania swojego pomysłu z rynkowymi realiami.

Jedną ze zmian w formule przyszłorocznej edycji jest wprowadzenie etapu kwalifikacji projektu. Osobiste spotkanie z jego twórcami pozwoli poznać rzeczywiste potrzeby dotyczące wsparcia. Dzięki temu organizator będzie w stanie jeszcze lepiej dostosować ofertę pomocy do danego podmiotu.



Natalia i Grzegorz Ciosek, Runvido

– Konkurs jest realizowany z myślą o projektach i jak największym ich wsparciu. Dlatego w kwestii szkoleń nie chcemy decydować za uczestników, tylko wyjść naprzeciw ich oczekiwaniom – wyjaśnia Renata Biadała.

Ze względu na fakt, że wiele pomysłów zgłoszonych do konkursu nie jest ujętych biznesowo organizator zdecydował się na wprowadzenie dodatkowego szkolenia z zakresu tworzenia modelu biznesowego. O udziale w nim będzie decydował sam uczestnik.

REALNY WYMIAR BIZNESU

Główną zaletą konkursu jest praktyczne podejście do powstających pomysłów na biznes.

– To idealny projekt dla początkujących start-upów, głodnych wiedzy na temat prowadzenia biznesu, poszukiwania klientów i prowadzenia z nimi rozmów oraz prezentowania produktu czy usługi przed potencjalnymi inwestorami – wylicza Natalia Ciosek. – Podczas sesji mentoringowych pomysł na biznes ma szansę na konfrontację z opinią osoby z zewnątrz. Z takiej obserwacji rodzą się niejednokrotnie nowe idee, wskazówki oraz możliwości wykorzystania produktu czy usługi, o których sami założyciele nigdy by nie pomyśleli.

Dodatkową zachętą do udziału w konkursie jest fakt, że na przestrzeni jego 11 edycji 250 projektów stało się dobrze prosperującymi firmami, które są liderami w swoich branżach. Co więcej, uczestnicy, którzy brali w nim udział jeszcze kilka lat temu, dziś pełnią funkcję mentorów i partnerów biznesowych.

– Zachęcam do udziału w konkursie przede wszystkim ze względu na bardzo dużą ilość kontaktów, jakie można zdobyć w jego trakcie. Wiele konkursowych projektów pozyskało inwestorów, ponieważ, jako organizator konkursu, czynimy duże starania w kierunku ich dalszej promocji zarówno na arenie krajowej, jak i międzynarodowej. Tylko w tym roku konkursowe start-upy uczestniczyły w dwóch misjach gospodarczych do Izraela oraz Finlandii, gdzie miały okazję prowadzić bezpośrednie rozmowy z potencjalnymi kontrahentami – dodaje Renata Biadała.

Termin zgłoszeń do kolejnej edycji „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up” 2020 upływa 17 marca 2020 r. Zwycięzcę poznamy 16 października podczas uroczystej gali finałowej. Więcej informacji na temat konkursu dostępnych jest na stronie internetowej: www.startupy.lodz.pl. ●



Partnerskie podejście do biznesu

Punktem przelomowym w karierze Macieja Gałęckiego, założyciela Agencji Bluerank, było przekazanie współpracownikom części odpowiedzialności za firmę. Dziś wie, że to był dobry krok, dlatego zamierza nadal zarządzać agencją w sposób elastyczny, odpowiadający potrzebom rynku, a jednocześnie zapewniający wzrost przedsiębiorstwu i co najważniejsze rozwój pracownikom. O zmianach, jakie zachodzą w firmie, opowiada w rozmowie z Anną Krawczyk.

Maćku, zacznijmy nietypowo...

Zgoda. (uśmiech)

Gdybyś mógł określić siebie jako lidera, wzorując go na jakimś zwierzęciu – które byś wybrał?

I dlaczego?

Hmm... słoń. Przede wszystkim ze względu na mądrość, choć może nie brzmi to skromnie. Ta mądrość, a raczej inteligencja przejawia się w roztropności w działaniu i takim dobrze pojętym braku żywiołowości. Sam mam naturę badacza i bliższe mi jest analizowanie, które sprzyja podejmowaniu racjonalnych decyzji.

A zespół?

Dwa miesiące temu przeprowadziliśmy badanie kultury organizacyjnej. Spośród 16 wymiarów większość zespołu opowiedziało się za awersją do ryzyka. To pokazało, że zarówno przemyślany sposób podejmowania decyzji, jak i otwarta

komunikacja z pracownikami przekłada się na ich opinię o firmie. To cieszy, bo te najbliższe mi cechy oraz zachowania stanowią o organizacji i kulturze firmy.

W swoich wypowiedziach bardzo często podkreślasz znaczenie pracowników w Waszej organizacji...

Największą i jedyną wartością Bluerank są ludzie. Wszystko to, co osiągnęliśmy i osiągniemy w przyszłości zawdzięczamy inteligencji naszych pracowników. Mamy tego pełną świadomość, dlatego staramy się już na etapie rekrutacji poznać nie tylko umiejętności i kompetencje kandydata, ale też jego potencjał, zainteresowania czy preferencje.

Zdarza się, że gdy poznamy kandydata, proponujemy mu pracę w innym dziale, z innym zakresem zadań i odpowiedzialności na przyszłość. Takie długofalowe spojrzenie na rozwój pracownika przynosi mu najwięcej wartości i satysfakcji, a firmie korzyści.

Otwartość komunikacji, o której wspominałeś, dotyczy także kwestii wynagrodzenia...

Ujawniliśmy widełki płac po to, aby osoba zainteresowana pracą w naszej firmie wiedziała, czego może się spodziewać nie tylko w dniu zatrudnienia, ale w perspektywie kolejnych lat. Wierz mi, że dzięki temu mamy mniej frustracji

Największą i jedyną wartością Bluerank są ludzie. Wszystko to, co osiągnęliśmy i osiągniemy w przyszłości zawdzięczamy inteligencji naszych pracowników



Część ponad 100-osobowego zespołu. Od lewej siedzą: Justyna, Oliwia, Ewelina; stoją: Asia, Jan, Alicja, Daniel, Maciej (prezes), Kamila, Jędrzej, Kasia, Monika, Agnieszka, Piotr, Ola, Karolina, Jakub, Ola; drugi rząd: Mateusz, Jan, Bartosz

i niezadowolenia. To z kolei ogranicza rotację pracowników i konieczność ponownej czasochłonnej rekrutacji. Zyskują więc wszyscy, bo satysfakcja pracowników przekłada się na jakość pracy.

Bluerank to biznesowy partner największych firm w Polsce i na świecie, świadczący usługi z zakresu tworzenia i realizowania strategii marketingu internetowego. Zatrudnia ponad 100 osób i specjalizuje się w kampaniach internetowych (SEO/SEM, Google Marketing Platform, social media, social ads oraz w wykorzystaniu analityki internetowej do rozwoju biznesu).

Jest najliczniej nagradzaną polską agencją w prestiżowym konkursie European Search Awards. W 2016 r. Google przyznał firmie tytuł najlepszej agencji w regionie EMEA.

W październiku 2019 r. spółka otrzymała kolejne cztery nagrody w konkursie „Performance Marketing Diamonds”. Tytuł Agencji Roku, Grand Prix za kampanię SEO dla DOZ, główne nagrody za kampanie paid social media dla Promedica24 i SEO Emergency Quest dla DOZ. Organizatorem konkursu jest Izba Gospodarki Elektronicznej, a jego celem docenienie osób, marek i firm, których działania marketingowe w internecie charakteryzują się wyjątkową efektywnością.

Naszym zasobem jest wartość intelektualna pracowników. Tutaj liczą się niuanse, mające coraz większe znaczenie w dostarczaniu lepszej jakości, na której przecież budujemy przewagę konkurencyjną. Mówię o chemii pomiędzy ludźmi, relacjach w zespole, otwartości na rozwiązywanie konfliktów, bez budowania niepotrzebnych barier. Komunikacja jest podstawą w dobrze funkcjonujących firmach. Dobra atmosfera w zespole sprawia, że ludzie skupiają się na pracy i są bardziej kreatywni, a to przekłada się na jakość.

Z tej kreatywności powstała ostatnio godna polecenia inicjatywa „Rzuć plastik”. Kto był odpowiedzialny za tę kampanię?

„Rzuć plastik” to inicjatywa oddolna Marty Bukowicz, zajmującej się social mediami. Włączyli się w nią także inni pracownicy. Jako zarząd mamy świadomość, że nie wszystko może i powinno zależeć od nas w organizacji. Zrozumieliśmy to już dawno temu. Wspieramy każdą oddolną inicjatywę, o ile jest racjonalna i logiczna. Chcemy, aby za pomysłem poszło działanie. Efekty i sukcesy napędzają do dalszego działania, dodają odwagi do rozwijania się, sprzyjają budowaniu

Marta Bukowicz, social media specialist, pomysłodawczyni kampanii „Rzuć plastik”

Pomysł kampanii „Rzuć plastik” narodził się pewnego dnia podczas spożywania posiłku z innymi pracownikami. Przeważnie spotykamy się w porze obiadowej w kilkadziesiąt osób (w firmie pracuje ponad setka, a w całym biurze jeszcze więcej). Zorientowałam się, że dostawcy cateringu często dołączają do posiłków plastikowe sztucce, których nie potrzebujemy. Zaczęliśmy więc namawiać dostawców, aby nie dołączali ich do zamówień. Chcieliśmy wyjść szerzej z komunikacją naszego pomysłu, więc wymyśliśmy humorystyczny spot, w którym nasz szef Maciek Gałęcki odgrywa rolę szeryfa. Uzbrojony po zęby w metalowe sztucce wypowiada wojnę Jednorazowemu Joe, którego bronią są plastikowe noże i widelce.

Scena niczym z westernu odgrywana jest w Skansenie Łódzkiej Architektury Drewnianej i ma zachęcić do akcji także inne agencje z Polski i Europy. Bluerank jest inicjatorem CEE DA, czyli porozumienia 15 wiodących agencji premier partner z Europy Środkowo-Wschodniej. Do partnerstwa należą agencje z Bułgarii, Chorwacji, Czech, Grecji, Niemiec, Rumunii, Słowacji, Słowenii oraz Węgier i to one mogą propagować akcję w swoich krajach.

Z danych Komisji Europejskiej wynika, że na przestrzeni ostatnich 60 lat produkcja plastiku w Europie zwiększyła się ponad 200-krotnie! Każdy Europejczyk produkuje ok. 30 kg plastikowych odpadów rocznie, a każdego roku do mórz i oceanów trafia 8 mln ton plastiku. I tam rozkłada się od stu do tysiąca lat.

Z danych portalu PizzaPortal.pl wynika, że rynek jedzenia zamawianego online rośnie w tempie nawet 50 proc. rok do roku, a jego wartość w Polsce osiągnęła miliard złotych. Nie powinno to dziwić, skoro aż 86 proc. użytkowników internetu deklaruje, że zamawia jedzenie np. do domu lub pracy.

Wystarczy sobie wyobrazić, że w każdym miesiącu przez średniej wielkości firmę „przechodzą” tysiące plastikowych sztucców, a przecież można byłoby z nich zrezygnować.

Jeśli zdarzy się, że plastikowe sztucce są dołączone do zamówień, nasi pracownicy odkładają je do specjalnych pudełek. Potem przekazujemy je Towarzystwu Pomocy im. św. Brata Alberta w Łodzi, które prowadzi schroniska i noclegownie dla osób bezdomnych. W organizowanej przez Towarzystwo wigilii dla samotnych i bezdomnych bierze udział ponad tysiąc osób. Poza tym od 15 grudnia do połowy marca będzie kursował w mieście specjalny autobus, w którym osoby potrzebujące zjedzą ciepły posiłek. Sztucce zostaną wykorzystane podczas tych i innych wydarzeń.

poczucia własnej wartości. A to wszystko przekłada się na projekty, komunikację z klientami i współpracownikami. Szczęśliwie, choć może nie do końca świadomie, dobraliśmy się w gronie managerskim jako osoby bez autorytarnych zapędów, które nie muszą o wszystkim decydować. Dość łatwo więc oddajemy innym władzę, sprawczość i możliwość decydowania. Pracujemy z ludźmi, którzy są dobrymi osobami i pracownikami, a podejmowane przez nich decyzje są trafne, dobre i właściwe.

Czy to oznacza, że będziecie podążać w kierunku tzw. turkusowej organizacji?

Nie jestem przekonany do tego typu zarządzania. Obecnie bliższa nam jest holakracja. Wiąże się to ze zmianami, które już się zaczęły, a ich finał nastąpi w lutym, gdy przeprowadzimy się do nowej siedziby firmy.

Na czym te zmiany będą polegały?

Bluerank cały czas się rozwija. Od momentu uruchomienia działalności 15 lat temu każdy rok jest dla nas lepszy od poprzedniego. Nie mamy żadnych problemów, jednak poczułem, że to, co robimy wyczerpie się za kilka lat. Dlatego dwa lata temu podjęliśmy decyzję o reorganizacji firmy. Zamiast zderzyć się z murem, postanowiliśmy już teraz poszukać nowych przestrzeni.

Nomen omen, dosłownie i w przenośni...

Reorganizacja dopełni się 1 lutego, po przeprowadzce do nowego biura. Oddajemy bardzo dużo autonomii grupom specjalistów, które nazwaliśmy zespołami partnerskimi. Obecnie mamy 10 działów, a każdy z nich realizuje swoje usługi dla poszczególnych klientów. Często kilka działów współpracuje z jedną firmą. Z komunikacją po stronie klienta jest różnie, ale zwykle można ją w znaczny sposób usprawnić i ułatwić. Wybraliśmy więc po jednej osobie z każdego działu i uformowaliśmy z tego zespół, który ma bardzo dużą autonomię. Pracuje z klientem jako jedno ciało.

Co zyskuje klient? A co pracownicy?

Klienci zyskują komplementarność usługi, ponieważ decyzje podejmowane są między zespołem a klientem. Chcemy, aby coraz mniej spraw było zależnych od naszych managerów. Dlatego członkowie zespołów, przy wsparciu działów HR, marketingu, księgowości i IT, będą ustalali kosztorysy i warunki biznesowe. Zależy nam, aby jak najwięcej decyzji było podejmowanych przez zespoły partnerskie, ponieważ mają bezpośredni kontakt z klientami i wiedzą, czego oni potrzebują, jaką usługę chcą kupić, w którym kierunku zmierza rynek.

Dążymy do tego, żeby nasi pracownicy mieli poczucie, że są firmą w firmie. Każdy zespół pracuje na swój rachunek zysków i strat.

Będziemy obserwować, jak się sprawdza nowe podejście, a potem pomyślimy o skalowaniu.

Dziękuję za rozmowę. •



Aleksandra Grzelczyk i Magdalena Kalinowska

KATARZYNA JÓZWIK

Artystyczny raj

Ich meble to połączenie niepowtarzalnego designu, sztuki rękodziela i twórczego wyrazu. Pracownia Art Paradise, prowadzona przez Fundację Celeste, promuje aktywność artystyczną niezwykle uzdolnionych ludzi, w tym osób z niepełnosprawnością.

Piecze nad projektem sprawują: Michał Woldan – prezes Fundacji, Magdalena Kalinowska – kierownik Zakładu Aktywności Zawodowej „Dobry Start” Towarzystwa Przyjaciół Niepełnosprawnych oraz Aleksandra Grzelczyk – manager sklepu.

NIEBANALNE MEBLE I DODATKI

Art Paradise oferuje szeroką gamę produktów artystycznego rzemiosła. W ofercie pracowni znajdują się nie tylko meble nawiązujące do stylu ludwиковskiego i prowansalskiego, ale też oryginalna ceramika, obrazy i dodatki. Przedmioty te łączą niepowtarzalny styl i unikalne wykonanie, które jest wyrazem artystycznej pasji.

– Jesteśmy grupą profesjonalistów i pasjonatów, która bezgranicznie jest oddana temu, w co wierzy.

Niestrudzenie dążymy do osiągnięcia wyznaczonych celów – przyznaje Aleksandra Grzelczyk. – Tworzymy interdyscyplinarny, zgrany zespół ludzi, których łączy pasja i zamiłowanie do sztuki.

Pracownia specjalizuje się przede wszystkim w renowacji i stylizacji mebli. I choć odrestaurowanie takich sprzętów wymaga dużego nakładu pracy oraz precyzji, to efekt końcowy rekompensuje cały wysiłek. Oprócz satysfakcji z kreacji unikatowych egzemplarzy wartością dodaną jest stworzenie nowej funkcji użytkowej starych i czasami zapomnianych mebli.

– Dzięki renowacji i stylizacji meble otrzymują drugie życie, odzyskują także dawne piękno i funkcjonalność. Obecnie wykonujemy kilka takich usług, a następne zamówienia czekają w kolejce – przyznaje manager sklepu.

DRUGI WYMIAR: POMOC NIEPEŁNOSPRAWNYM

Działalność Art Paradise wyróżnia fakt współpracy z osobami z niepełnosprawnością. Pracownia na stałe kooperuje z Zakładem Aktywności Zawodowej „Dobry Start” w Łodzi, który zatrudnia ok. 40 osób z niepełnosprawnością, zmagających się głównie z chorobami o podłożu psychicznym, przede wszystkim schizofrenicznymi. Art Paradise oferuje wsparcie dla osób o różnorodnych zdolnościach. Chorzy działają nie tylko w ramach pracowni artystycznych: malarskiej, rękodzielniczej czy pracy w drewnie, ale są odpowiedzialni za organizację funkcjonowania pracowni (np. personel sprzątający). Fundacja stawia sobie za cel nie tylko wzbudzanie aktywności zawodowej osób wykluczonych społecznie, ale też zwiększanie społecznej świadomości i wrażliwości dotyczącej osób z niepełnosprawnością.

– Takie osoby często są spychane na margines społeczeństwa, a nawet z niego wykluczane. Osoby chore, które nie mają wsparcia i motywacji do walki o lepsze życie, czują się gorsze, niechciane i odrzucone przez otoczenie – podkreśla Aleksandra Grzelczyk. – Wierzymy, że ratując stare meble, jednocześnie ratujemy życie osób dotkniętych niepełnosprawnością, które tak bardzo potrzebują naszej pomocnej dłoni. Praca, rozwijająca ich talent i umożliwiająca zdobywanie nowego doświadczenia, integruje ich ze społeczeństwem.

Sami chorzy o możliwości pracy dowiadują się często w instytucjach i szpitalach, w których się leczą.

Pracownia nie ogranicza swoich działań społecznych jedynie do aktywizacji zawodowej pracowników ZAZ „Dobry Start”, ale udziela się również w innych projektach, np. Gali Przedsiębiorców Zaangażowanych Społecznie.

KREATORZY ARTYSTYCZNEJ PRZESTRZENI

Art Paradise stawia sobie za cel również promocję artystów i sztuki. Ich kunsztowne meble można



W ofercie pracowni znajdują się m.in. meble nawiązujące do stylu ludwikowskiego i prowansalskiego



Magdalena Kalinowska, kierownik Zakładu Aktywności Zawodowej „Dobry Start” Towarzystwa Przyjaciół Niepełnosprawnych

Praca w Art Paradise ma ogromne znaczenie dla niezwykle uzdolnionych artystów, w tym osób z niepełnosprawnością i chorujących psychicznie. Niestety ludzie zmagający się z chorobami schizofrenicznymi są często stygmatyzowani przez społeczeństwo, czego efektem jest ich izolacja i wykluczenie. Aktywizacja zawodowa w pracowni artystycznej daje im nie tylko stanowisko pracy, ale przede wszystkim szansę na powrót do normalności. Mimo ich choroby nie traktujemy naszych pracowników w sposób szczególny. Oni sami też często nie chcą, aby dawać im taryfę ulgową. Chcą pracować i żyć normalnie. Art Paradise daje im taką możliwość. Chorzy nie tylko zdobywają doświadczenie, ale w wielu przypadkach mogą rozwijać swoje talenty. Tym bardziej, że wśród nich są osoby szczególnie utalentowane czy absolwenci szkół artystycznych. Dzięki naszej pracowni mogą się realizować, promować swoją twórczość i zarabiać na własne utrzymanie. To wszystko sprawia, że zaczynają żyć normalnie.

podziwiać m.in. w restauracjach Powidoki czy Filharmonii Smaku. Pracownia nawiązała też stałą współpracę z Teatrem Wielkim w Łodzi, Fundacją Kamila Maćkowiaka, siedzibą Towarzystwa Przyjaciół Niepełnosprawnych czy hotelami Double Tree by Hilton i Hotel Ambassador Premium.

– Art Paradise to niezwykle miejsce, gdzie rzemiosło spotyka się z artystycznym pięknem. Chcemy zaprezentować talent i twórczość osób niezwykle uzdolnionych. Tym samym pragniemy dotrzeć do jak najszerszej grupy odbiorców, promując przy tym kulturę i sztukę – podkreśla manager sklepu.

Pracownia pragnie stale się rozwijać. Poszukuje artystów i rękodzielników, którzy chcieliby promować swoje dzieła, a także pracowników na stanowiska, takie jak stolarz i koordynator hali. W planach jest również rozbudowa oferty sklepu i rozwój działalności społecznej.

– Naszym celem jest promocja artystycznego rękodzieła, nieustanny rozwój, podnoszenie swoich kompetencji oraz tworzenie działań na rzecz pomocy osobom z niepełnosprawnością – przyznaje Aleksandra Grzelczyk. ●

MALWINA WADAS

Pokochoać trash art

Pracownia Anny Becherki w Art_Inkubatorze to miejsce, gdzie przeznaczone do wyrzucenia przedmioty, pozornie niepotrzebne już światu, bo zużyte lub uszkodzone, zyskują nowe życie. Zmieniają się one w dzieła sztuki i przedmioty użytkowe. Bechann to firma, która nawet własne logo umieszcza na kablu z recyklingu.

Na jakim etapie była marka Bechann, gdy przyszła Pani do Art_Inkubatora, by wziąć udział w rekrutacji na rezydentkę?

Wcześniej przez dwadzieścia parę lat pracowałam na stanowiskach managerskich w dużych korporacjach i prowadziłam zajęcia na Uniwersytecie Łódzkim z zarządzania. Poza tym od zawsze interesowało mnie aranżowanie wnętrz czy też zmiana funkcjonalności przedmiotów, głównie mebli i odzieży, ale zupełnie nie postrzegałam tego, jako możliwej drogi zawodowej. Później, już jako osoba dorosła i mocno osadzona zawodowo, podjęłam na Akademii Sztuk Pięknych studia podyplomowe z aranżacji wnętrz. Tam trafiłam na zajęcia z kreatywnego przetwarzania materiałów i odkryłam, że to, co od lat mnie pasjonuje, może być nie tylko hobby. Zachęcona przez uczelnię zgłosiłam swoje prace na konkurs „Eco Made Festiwal 2016” i, ku mojemu zaskoczeniu, ten konkurs wygrałam. To był dla mnie totalny szok! Jeszcze jakiś czas pracowałam w korporacji, ale w domu rozwijałam pasję, aż w końcu zaczęłam myśleć o otwarciu własnej firmy. Pamiętałam o Art_Inkubatorze i czekałam na nowy nabór na rezydentów.

Znakiem rozpoznawczym Pani prac jest wykorzystywanie kabli. Skąd taki pomysł?

Od samego początku moim materiałem do pracy były beużyteczne kable. Fascynacja tym materiałem trwa nieustająco od kilku lat. Ich strukturę, plastyczność, różnorodność kolorów i ukryte w nich detale odkrywałam stopniowo. Dostrzegłam, że są też doskonałym środkiem wyrazu moich emocji i myśli. Obrazy, które tworzę, to reliefy (płaskorzeźby) i każdy z nich posiada swoją opowieść. Tym chcę się podzielić. Najbardziej niesamowite jest jednak to, że pobudzają wyobraźnię moich klientów, którzy widzą w nich czasem zupełnie coś innego.

Na początku były to mało rozbudowane formy obrazów o niewielkich rozmiarach, również z uwagi na ilość posiadanego przeze mnie materiału, w który zaopatrywali mnie głównie znajomi. Później okazało się, że na jeden duży obraz, który ma format 60 x 60 cm, potrzebne jest kilkadziesiąt metrów przewodów.

Poszukałam więc miejsca, gdzie mogę pozyskiwać stare kable. Dotarłam do centrów recyklingowych. Panowie, którzy tam pracowali, nie bardzo rozumieli, o co mi chodzi i do czego właściwie mogę potrzebować takiego surowca. Kiedy wytłumaczyłam, czym się zajmuję, wtedy zaprowadzili mnie do hali magazynowej o powierzchni 100 m²... Z jednej strony, poczułam w sercu radość, kiedy zobaczyłam szeroką dostępność przewodów, których mogę używać do pracy, ale z drugiej – byłam przerażona, że produkujemy aż tyle śmieci. Chciałam dać im drugie życie.

Nie poprzestała Pani na obrazach, później przyszła pora na dodatki i biżuterię...

Przy wytwarzaniu obrazów zostawały mi końcówki kabli. Chciałam je wykorzystać. Okazało się, że



można z nich zrobić biżuterię. Z torby pełnej resztek po robieniu obrazów tak naprawdę zostaje mi tylko garstka odpadów. Przetwarzam do samego końca. To, co zostaje z jednej pracy, wykorzystuję do czegoś innego, zgodnie z nurtem zero waste. Oprócz biżuterii powstały abażury, a ostatnio użyłam taśm kablowych do prototypu torby, nawet logo wygrawerowałam na starym, odzyskanym kablu...

Jakie są Pani plany na przyszłość marki Bechann?

Wchodzę na rynek, rozpoznaję różne możliwości i korzystam z ogromnego potencjału Art_Inkubatora. Moim pomysłem na dodatkowy rozwój marki jest to, żeby zorganizować warsztaty dla dorosłych, które przypomną, czym jest rękodzieło. Zapomnieliśmy, że możemy robić coś samodzielnie, że jest to forma relaksu, możliwości rozmów z drugim człowiekiem i kontaktu z materiałem. W realizacji są obecnie warsztaty dla młodzieży, gdzie pokazuję i uczę, że możemy przetwarzać niepotrzebne i zużyte przedmioty, nadając im nową funkcjonalność. Z grupą licealistów pracujemy nad ponownym wykorzystaniem komórkowych aparatów telefonicznych.

Moim marzeniem jest stworzenie akademii przetwórców, czyli takiej firmy – na pewno już nie jednoosobowej – kreującej nowe rzeczy ze starych. Chciałabym stworzyć kiedyś duże przedsiębiorstwo, które będzie sprzedawało na całym świecie polskie rzeczy z recyklingu, o zupełnie nowej wartości. Uważam, że zdolność przetwarzania, przerabiania starych przedmiotów w nowe jest naszym potencjałem narodowym. Z pokolenia na pokolenie przekazywano nam, że możemy i umiemy samodzielnie szyć, robić piękne swetry na drutach czy też malować ściany w naszych domach. Było to związane z latami 60. czy też 80., kiedy nie mieliśmy dostępu do produktów, o których marzyliśmy. Zdolności Polaków do przetwarzania na wielu obszarach kreacji, są tak oczywiste, że mało przez nas samych dostrzegalne. Ten zasób i te zdolności chciałabym właściwie wykorzystać, tworząc swoją markę Bechann.

Gdzie można zobaczyć i kupić Pani prace?

Uruchomiłam stronę internetową, na której można zobaczyć część moich prac, ale nie jest to sklep online. Ze względu na to, że tworzę krótkie serie, a każdy przedmiot jest unikatem, zachęcam do tego, by oglądać je na żywo. Można mnie spotkać na targach, ale przede wszystkim wpaść do mojej pracowni przy ul. Tymienieckiego 3. Jestem tutaj codziennie, czasem także w weekendy. Zapraszam!

Dziękuję za rozmowę. ●



Maciej Trzebeński, dyrektor Fabryki Sztuki, szef Art_Inkubatora

Art_Inkubator przez pięć lat istnienia nieco się zmienił. Jedną ze spraw, które ewoluowały, są formalności związane z naborem rezydentów. Nowością jest otwarta formuła rekrutacji. W czasie ostatnich zapisów należało złożyć aplikację nie na jeden konkretny termin, ale w dowolnym czasie pomiędzy marcem a listopadem 2019 r. To sprawiło, że kandydat na rezydenta mógł składać dokumenty w najlepszym dla siebie momencie. Były też różnice w samym sposobie składania dokumentów aplikacyjnych – za pośrednictwem Google Docs, a nie w formie papierowej. Bardzo ważny etap stanowiła rozmowa kwalifikacyjna z przyszłym rezydentem. Podczas takiego spotkania, a nie z formularza, uzyskiwaliśmy najwięcej informacji.

Od początku funkcjonowania Art_Inkubatora inkubowało się w nim 71 firm. Były to osoby tworzące projekty graficzne, kreujące modę, ale także architekci, rękodzielnicy, osoby zajmujące się fotografią i produkcją filmową... Można powiedzieć, że Art_Inkubator jest wielofunkcyjny i wielobranżowy. Nie jest to monokulturowa forma działalności, która aktualnie zrzesza 27 rezydentów i firm.

Różnorodność rezydentów i ich biznesów pociąga za sobą istnienie różnych celów. Staramy się odpowiadać na nie, nierzadko szyjąc rozwiązania na miarę tych potrzeb. Art_Inkubator oferuje całościowe wsparcie dla biznesów z sektora kreatywnego. Wspieramy lokalowo, udostępniając pracownie, biura i galerie, a także merytoryczne – organizując warsztaty, spotkania, konsultacje oraz oferując mentoring, wsparcie prawne i księgowo. Poza tym angażujemy się w promocję działalności rezydentów.

Być rezydentem to znaczy prowadzić działalność gospodarczą z branży kreatywnej, której zakres działania mieści się w regulaminie funkcjonowania Art_Inkubatora. Jednocześnie być rezydentem to funkcjonować w Art_Inkubatorze – uczestniczyć w szkoleniach, wykładach, stanowić część wspólnoty z ul. Tymienieckiego 3, współpracować z innymi rezydentami... To także prestiżowe wyróżnienie, że można funkcjonować w ramach Art_Inkubatora, korzystać z możliwości, jakie daje, ale także współtworzyć go. Rezydentura to próba zmierzenia się z przedsiębiorczością i prowadzeniem firmy w warunkach laboratoryjnych, szczególnie przyjaznych. Później z rezydenta trzeba przekształcić się w 100-proc. przedsiębiorcę i zacząć działać w normalnych rynkowych warunkach.

PRZEMYSŁAW GRZYB

Marzenie o ziemniaku

Co jest potrzebne do stworzenia filmu?

Wielu zapewne powie, że sprzęt, liczna ekipa i odpowiednia przestrzeń. To wszystko prawda, ale gdzieś na początku tej drogi są jeszcze pomysł i talent. To właśnie dzięki nim rodzą się najodważniejsze i niebanalne projekty. Bez względu na to, czy mowa o hollywoodzkiej produkcji, czy filmie promocyjnym marki. Jeśli do dwóch wspomnianych cech dodoży się trochę charyzmy i umiejętności biznesowej, można spróbować zamienić pasję w sposób na życie.

Taką drogę obrał Paweł Klepacz, student Łódzkiej Szkoły Filmowej oraz twórca firmy Potato, która zajmuje się tworzeniem filmów na zamówienie.

UŻYTECZNE I ŁADNE

Od 2014 r. Paweł Klepacz łączył studia w Katedrze Montażu Filmowego na Wydziale Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej PWSFTviT im. Leona Schillera w Łodzi z pracą freelancera przy wielu komercyjnych produkcjach filmowych. Jednak już wtedy rodziła się w nim myśl o własnej, niezależnej i autorskiej działalności.

– Zacząłem realizować wieloletnie marzenie, którym było otwarcie małego studia produkcji krótkich form filmowych – tłumaczy właściciel Potato. – W działalności chcę łączyć użyteczność swoich produkcji do celów, takich jak promocja lub reklama, z wysoką wartością artystyczną i wizualną.

NIESTRUDZONY WĘDROWIEC

We wspomnianych okolicznościach narodziła się postać Pana Ziemniaka – twarzy marki, synonimu firmy oraz uosobienia sposobu, w jaki Paweł Klepacz pragnie prowadzić swoją działalność.

Panu Ziemniakowi warto poświęcić odrobinę więcej uwagi, bo dzięki temu łatwiej zrozumieć filozofię, którą chce się kierować jego twórca. W krótkiej notce na



Paweł Klepacz, Potato

Facebooku Pan Ziemniak opisany jest jako nieustrudzony wędrowiec, który „(..) przechadza się swoimi ścieżkami w poszukiwaniu niesamowitych wytworów i ich twórców. Nie jest ważne, z jakiej bajki lub świata ktoś pochodzi, dla Pana Ziemniaka ważne jest, ile serca ktoś włożył w to, co robi”. Łatwo z tego wywnioskować, że tworzenie filmów komercyjnych dla Pawła Klepacza może być czymś zdecydowanie więcej niż rzemiosłem – może ocierać się o sztukę lub nawet być nią. O ile uda się dwóm współpracującym stronom wytworzyć nić porozumienia oraz zrozumienia potrzeb i oczekiwań.

ZROZUMIEĆ ODBIORCĘ

Na szczęście coraz więcej współczesnych działań marketingowych i promocyjnych opiera się na czymś więcej niż tylko siermiężnym przekazie reklamowym. Marki i firmy coraz bardziej rozumieją, że potrzeba czegoś więcej, aby przyciągnąć uwagę potencjalnych klientów. Sposobów jest wiele. Niektórzy stawiają na opowiadanie i pokazywanie wzruszających historii, inni bawią do łez – w tym zakresie panuje pełna dowolność. Nie ulega jednak wątpliwości, że współczesny marketing, oprócz wnikliwej analizy rynku i znajomości arkusza kalkulacyjnego, wymaga także bystrego oka i sztuki artystycznego. I właśnie w tym założyciel marki Potato upatruje swojej szansy na sukces.



Kadr z funowskiego performance Agnieszki Marczak do muzyki Depeche Mode „Wrong”, realizacja Potato, Polska 2019 r.

– Reklama jest dźwignią handlu, a film jest jedną z jej najskuteczniejszych form. Ważne jest, aby umieć się pokazać, a za pomocą materiału filmowego można zaintrygować i dać się poznać z najlepszej strony – komentuje.

500 GODZIN NA MINUTĘ

Mikroprodukcja filmowa przeżywa obecnie wielki renesans, a potencjał, który chce wykorzystać Paweł Klepacz ze swoją marką Potato, jest wprost trudny do ogarnięcia. Wszystko za sprawą internetu i możliwości, które daje. Teraz każdy może wyprodukować własny film i pokazać go światu. Według danych Google co minutę na YouTube pojawia się... ponad 500 godzin nowych filmów. Z jednej strony, to pokazuje, jak wielką popularnością cieszą się wszelkie materiały wizualne, zaś z drugiej – rodzi słuszne obawy o to, że łatwo zginąć w tłumie. Nie tylko trzeba się cały czas wyróżniać, ale również pracować nad warsztatem, doszkalać się i edukować, a prezentowane filmy, jak i nawet kilku lub kilkadziesiąt sekundowe spoty muszą być dopracowane w najdrobniejszych szczegółach. Paweł Klepacz ma tego świadomość.

– Mam na swoim koncie ponad 100 realizacji, ale żadne z nich nie spełniają moich obecnych standardów i dlatego właśnie tworzę całkowicie nowe portfolio. – wyjaśnia.

SCENOGRAFIA Z CZERWONEJ CEGŁY

Obecną siedzibą firmy Potato jest łódzki Art_Inkubator. To przede wszystkim miejsce do pracy, choć wsparcie, które oferuje, jest o wiele szersze. Instytucja prowadzi dla swoich „podopiecznych” m.in. szkolenia z zakresu modeli biznesowych, prawa, promocji własnej działalności czy nowych technologii.

– Myślę, że takie inicjatywy są bardzo potrzebne zwłaszcza dla branż artystycznych, którym znacznie trudniej jest funkcjonować na rynku. To, że ktoś jest

dobrym specjalistą w swojej dziedzinie, nie oznacza, że umie pozyskiwać klientów i prowadzić działalność – mówi założyciel marki Potato.

Z perspektywy Pawła Klepacza wielką wartością Art_Inkubatora jest możliwość zawarcia znajomości z przedstawicielami różnych branż, które w przyszłości mogą przerodzić się w projekty biznesowe. Nie zapomina on też o wyjątkowych wnętrzach tego miejsca.

– Są tu odnowione fabryki z czerwonej cegły w nowoczesnej stylizacji z oszklonymi ścianami. Sale konferencyjne, hale z filarami oraz dużo atrakcyjnych wizualnie przestrzeni, które z całą pewnością bywają interesujące jako scenografia do filmów czy wideoklipów – wyjaśnia.

TO DOPIERO POCZĄTEK!

Firma Potato jest tak naprawdę na początku swojej drogi. Sam pomysłodawca uważa, że przed nim jeszcze wiele pracy, by rozpocząć działalność na pełnych obrotach. Udało mu się pozyskać dotację unijną, dzięki której zakupił niezbędny sprzęt. Pracuje nad stroną internetową, gdzie każdy będzie mógł zapoznać się z ofertą i realizacjami. Prężnie działa też na kanałach social media, a posty z Panem Ziemiakiem są rozpoznawalne na Facebooku i Instagramie. W przyszłości myśli też o rozszerzeniu zespołu. Paweł Klepacz nie ukrywa, że rozpoczęcie własnej działalności wiąże się z dużym niepokojem i niepewnością. Liczy jednak, że dzięki dobrej koniunkturze na usługi, które oferuje, oraz odpowiedniemu wsparciu odniesie sukces.

– W Art_Inkubatorze będę mógł eksperymentować, korzystać z bezpłatnych przestrzeni, nabierać doświadczenia i konsultować się z ludźmi, którzy wiedzą więcej w zakresie prowadzenia działalności – podsumowuje.

Więcej informacji na temat projektów firmy Potato dostępnych jest na stronie internetowej: www.potatofilm.art. •

MALWINA WADAS

Cebula, mleko i gry – poznajcie OnionMilk

Trudno ich nie zauważyć. Na oficjalne wyjazdy Rafał Romanowicz i Maciej Nabałczyk od stóp do głów ubierają się na biało. Niekiedy w ogóle nie widać ich twarzy, bo mają maski gołębi. Również nietypowa nazwa ich firmy, czyli OnionMilk, nie pozostawia złudzeń co do fantazji jej założycieli. A gdy dodamy do tego jeszcze pasję, którą zmieniają w biznes, tworząc co dzień angażujące wirtualne światy gier komputerowych, to aż chce się poznać ich bliżej...

By przybliżyć ich pracę, trzeba wejść do świata wirtualnego, bo OnionMilk to niezależny zespół, który tworzy gry na platformę PC z grafiką bazującą na stylistyce lowpoly oraz retro. Od dwóch lat pracują nad projektem gry Dunrog, którą chcą wydać za ok. pół roku. Od kilku tygodni są rezydentami Art_Inkubatora.

DEBIUT Z EFEKTEM WOW!

Współzałożyciele marki poznali się w klasie informatycznej w Zespole Szkół Politechnicznych nr 9 im. KEN w Łodzi. Wtedy też zaczęli uczęszczać na Grakademie – wydarzenia, podczas których badano gry w kontekście zjawiska kulturowego. Wciągnęła ich też nauka programowania i fenomen, jakim jest gra od strony technicznej – zaczęli więc odwiedzać game jamy oraz poznawać środowisko programistów i graczy. Gdy w trzeciej klasie technikum zapowiedziano obowiązkowe praktyki, skontaktowali się z poznanym nieco wcześniej Michałem Staniszewskim, twórcą firmy Plastic, która wówczas była w trakcie tworzenia gry Bound na platformę PlayStation. Nauka i pasja nie poszły na marne – jeszcze w czwartej klasie technikum zgłosili się do konkursu „Zespołowe Tworzenie Gier Komputerowych”, organizowanego przez Politechnikę Łódzką. Uzyskali zgodę od władz konkursu, by jako osoby niestudiujące i spoza uczelni mogli wziąć udział w wydarzeniu, i zajęli... pierwsze miejsce! Tak, trzeba przyznać, że zespół OnionMilk nie bez efektu WOW wystartował w świecie gier.

PROJEKT: DUNROG

„Świat się rozpada. Zły mag Generator chce zniszczyć wszystko, a Ty musisz go powstrzymać. Podróżuj

przez tajemnicze portale do niebezpiecznych lokacji, zmierz się z potworami Generators, znajdź jego kryjówkę i powstrzymaj go przed dopełnieniem jego szatańskiego planu. Główną aktywnością w Dunrog jest przemierzanie kolejnych poziomów, zbieranie przedmiotów i walka z potworami. Możesz znaleźć unikatowe miecze, maczugi, łuki, kusze, magiczne runy i wiele, wiele więcej, a następnie użyć ich, by wyrąbać sobie drogę do kolejnej lokacji” – tak zespół OnionMilk opisuje w oficjalnych materiałach fabułę i podstawowe zasady gry Dunrog. Zanim jednak będzie można w nią zagrać, muszą się zakończyć trwające nad produkcją prace.



Zespół OnionMilk, od lewej: Dominika Kmiecik, Eliza Matecka, Karolina Witek, Rafał Romanowicz, Maciej Nabałczyk, Paweł Kabziński

– Projekt obecnie zawiera wszystkie podstawowe mechaniki rozgrywki oraz kilka generowanych środowisk, takich jak loch, labirynt, jaskinia, ścieki... Tryb wieloosobowy jest w trakcie rozwoju. Rozpoczęliśmy właśnie pracę nad stworzeniem trybu fabularnego gry. Aktywnie współpracujemy z naszymi testerami przy wykrywaniu i naprawianiu błędów – opowiadają o postępach prac założyciele OnionMilk.

Tym, co będzie tę grę różnić od innych, są: bazująca na „maszerujących sześcianach” stylistyka graficzna, która nie była do tej pory spotykana w grach; nietypowe mechaniki i proceduralnie generowane światy (twórcy zapewniają, że będzie ponad 18 trylionów kombinacji!).

(Z)GRANY ZESPÓŁ

Rafał Romanowicz to główny programista OnionMilk, który jest odpowiedzialny za rdzeń programistyczny produkcji, w tym multiplayer, mechaniki oraz narzędzia. Maciej Nabiałczyk jest programistą i animatorem, bierze odpowiedzialność za interfejsy użytkownika, stronę internetową, sztuczną inteligencję przeciwników, mechaniki oraz projektowanie poziomów. To dwie bardzo ważne, ale nie jedyne osoby zaangażowane w projekt. Obecnie w skład OnionMilk wchodzi jeszcze cztery osób: Paweł Kabziński, Dominika Kmieciak, Eliza Małecka, Karolina Witek. Poza nimi we wszystkie projekty zaangażowani są testerzy (kolejne projekty wspierają aż 23 osoby), tłumacze na języki niemiecki, francuski, hiszpański oraz angielski. Z jednej strony, tak rozbudowany zespół jest dowodem na wieloetapowość projektów, z którymi mierzy się OnionMilk, a z drugiej – na poziom profesjonalności prowadzonych prac. Założyciele firmy podkreślają jednak, że choć projekty traktują bardzo poważnie, produktywności sprzyja luźna atmosfera.

– Zazwyczaj szybko omawiamy najważniejsze sprawy i zadania, by realizować je już przy włączonej muzyce, żartując, oglądając memy i rozmawiając... Raczej nie należymy do zespołów, które pracują w ciszy i powadze. Lubimy się wygłupiać, podroczyć ze sobą, bo to rozluźnia atmosferę i sprawia, że działamy nie tylko w przyjemnym otoczeniu, ale też wydajniej – podsumowuje zespół OnionMilk.

REALNE PLANY DLA WIRTUALNYCH ŚWIATÓW

– Staramy się, by nasze produkcje były możliwe do zrealizowania w przeciągu maksymalnie dwóch lat. Po jednym projekcie przychodzi kolejny, a za nim następny – mówi o specyfice pracy w firmie Rafał Romanowicz.



Grafika monstrem obecnego projektu gry Dunrog

Grę Pigeon Fight, poprzedni duży projekt, zespół zakończył w połowie 2017 r. W drugim kwartale 2020 r. OnionMilk planuje wydanie gry w wersji PC na platformie dystrybucji cyfrowej Steam.

– Prowadzimy obecnie rozmowy z kilkoma inwestorami zainteresowanymi naszymi osiągnięciami i współpracą. Planujemy pozyskać wsparcia wydawcy dla naszego projektu. Posiadamy plany powiązane nie tylko ze skończeniem i dalszym wsparciem dla Dunrog, ale też mamy w zanadru kilka pomysłów na kolejne produkcje – mówi Maciej Nabiałczyk.

Obaj rezydenci przyznają, że wsparcie Art_Inkubatora interpretują jako znaczący krok ku realizacji tych zamierzeń.

REZYDENCI W GRZE

To, że dziś zespół OnionMilk rezyduje przy ul. Tymienieckiego 3, nie jest oczywiście przypadkiem – przekonali do siebie i swojego pomysłu na biznes komisję i sprostali rozmowie rekrutacyjnej. Nie można jednak odmówić tej historii wątku, który jest dowodem na istnienie połączonej ze sobą niewidzialną siecią (nie tylko tą wirtualną) grupy ludzi podobnych do siebie. Ludzi, których takie miejsce jak to, dbające o biznesy kreatywne, przyciąga. O Art_Inkubatorze założyciele OnionMilk dowiedzieli się bowiem nie z plakatów czy internetu, ale od zaprzyjaźnionych rezydentów, biorących udział w poprzedniej edycji naboru – Łukasza i Kamili Spierewkich z firmy Afterburn.

– Decyzja o aplikowaniu na rezydentów Art_Inkubatora była ściśle powiązana z naszym przekonaniem, że gry także mogą być sztuką. Są połączeniem dobrze znanej nam narracji, opowiadania z obrazem, animacją i formą bezpośredniej interakcji z dziełem. Wierzymy, że gry na stałe wpiszą się w historię jako forma artystycznego wyrazu – mówi Rafał Romanowicz, siedząc w budynku przy ul. Tymienieckiego 3. To tu spotyka się i pracuje zespół OnionMilk – poza siecią, gdzie współpracownicy patrzą na siebie bez pośrednictwa ekranów i nie mówią przez komunikatory. ●



MALWINA WADAS

MIOOU

– design (nie tylko) dla kotów

Marka MIOOU tworzy meble dla kotów. Nie, nie pomyliliśmy się, to meble przede wszystkim dla zwierząt – każdy przecież wie, że to nie człowiek ma kota, a kot człowieka!

Architektka i esteta Katarzyna Galicka-Szer, zainspirowana potrzebami swoich pupili, stworzyła designerską markę mebli, m.in. domków, tuneli, słupków i drapaków, które podobają się i kotom, i ludziom. Potwierdzeniem tego uznania są branżowe wyróżnienia, a także zmiana eksperymentowania z projektowaniem w kwitnący biznes.

MIŁOŚĆ DO DESIGNU, MIŁOŚĆ DO KOTÓW

Inspiracją do projektowania mebli dla zwierząt były pupile właścicielki marki:

– Tito, Tula i Lila to moje trzy wspaniałe przygarnięte koty. Jednak jak to z kotami bywa, czasami psocą, a ich psoty bywają uciążliwe dla naszych mebli w domu. Nie chciałam walczyć z kocim instynktem, więc postanowiłam zaspokoić ich potrzebę drapania i też ochronić moje sprzęty domowe.

Katarzyna Galicka-Szer ceni nowoczesny design i lubi, gdy estetyka łączy się z funkcjonalnością. W ofercie sklepów z akcesoriami dla zwierząt nie znalazła nic, co sprostałoby jej wymaganiom. Postanowiła więc samodzielnie zaprojektować mebel do drapania, który byłby estetyczny, ekologiczny i przede wszystkim służył kotom. Projekt MIOOU powstał więc z potrzeby chwili, miłości do kotów, pięknych przedmiotów i troski o meble w domu.

– Pomyślałam, że skoro moje trzy koty tak entuzjastycznie zaakceptowały to, co dla nich zrobiłam, to czemu nie podzielić się moją pracą z innymi opiekunami kotów – podsumowuje.

WSPARCIE W BIZNESIE

Od kilku miesięcy MIOOU jest rezydentem w Art_Inkubator, któremu właścicielka marki przyglądała się bacznie już wcześniej.

– Znałam Art_Inkubator i wiedziałam, że jest to bardzo ciekawe miejsce w Łodzi, w którym dzieje się wiele artystycznych i kulturalnych wydarzeń. Często brałam udział w spotkaniach organizowanych przy ul. Tymienieckiego 3, więc gdy tylko ogłoszono nowy nabór, nie czekałam z decyzją. Złożyłam aplikację i po rozmowie kwalifikacyjnej znalazłam się w zaszczytnym gronie rezydentów. To doskonałe miejsce do działań artystycznych, oferujące wsparcie w postaci prestiżowej przestrzeni oraz ciekawych szkoleń i warsztatów. Jednak tym, co liczy się dla mnie najbardziej w Art_Inkubatorze, to wspaniali ludzie. Tego nie da się niczym zastąpić – mówi właścicielka MIOOU.

Nieocenionym wsparciem dla artystki jest Tula, cicha (czy raczej pomrukująca z uznaniem) testerka wszystkich projektów:

– Przygarnięta kotka kartuska bierze czynny udział w mojej pracy, „sprawdzając” każdy egzemplarz, który przygotowuję. Swoją obecnością i zaangażowaniem daje mi ogromną satysfakcję z tego, co robię, bo widzę, jak bardzo podobają się jej meble MIOOU, nawet gdy nie są ukończone. Mówiąc wprost, układa się w nich i nie może się doczekać, kiedy będą gotowe. A na każdej zapakowanej i gotowej do wysyłki paczce musi obowiązkowo choćby przez chwilę posiedzieć.

KOCIA PERSPEKTYWA

Jak projektuje się dla kotów? Odpowiedź jest prosta: biorąc pod uwagę przede wszystkim ich (a nie ludzkie) zamiłowania i potrzeby!

– Opiekunowie kotów doskonale wiedzą, że te zwierzęta uwielbiają fakturę, a szczególnie puste pudła i pudełka, do których z wielką przyjemnością wchodzi. Kochają też filc – jest podobny do materiałów obiciowych mebli. Znając zachowania moich kotów, połączyłam materiały, które je przyciągają, i zaprojektowałam tekturowy sześcian pokryty filcem. I tak powstał wielofunkcyjny mebel do drapania. Moja praca została natychmiast doceniona przez moje koty. Błyskawicznie nauczyły się, że ten mebel jest tylko dla nich i nie będą przeganiane, gdy będą go drapały – mówi pomysłodawczyni projektu.

Architektka do tej pory zaprojektowała trzy modele mebli dla kotów: domek, tunel i słupek. Wszystkie są wykonane z tych samych materiałów – tektury, filcu i sznura jutowego, ale różnią się ilością możliwych zastosowań.

– Domek jest dla tych kotów, które uwielbiają się chować, tunel dla tych, co wolą mieć więcej otwartej przestrzeni wokół siebie, a słupek dla tych, które raczej nie wejdą do zamkniętej przestrzeni. Dzięki temu koty mają meble dopasowane do ich charakterów – dodaje właścicielka marki MIOOU.

MEBLE NA MIARĘ KOCICH SPRAW

Kot nie potrzebuje instrukcji obsługi mebli MIOOU, bo od razu wie, jak z nich korzystać. Domek służy mu także jako plac zabaw – sznur jutowy, będący rączką ułatwiającą przenoszenie, jest jednocześnie gryzakiem. Otwory znajdujące się z tyłu zachęcają kota do przekładania łapek i chwytania zabawek. Może on drapać mebel z każdej strony i w każdej pozycji. Może też odpocząć, leżąc na meblu lub skryć się w jego wnętrzu. Przejrzyste ściany boczne sprawiają, że zwierzę, siedząc wewnątrz, może obserwować to, co dzieje się na zewnątrz, samemu będąc w ukryciu. Poza designem i funkcjonalnością dla projektantki bardzo



Ekologiczne meble MIOOU służą kotom i ludziom

ważna jest jakość – wszystkie meble mają solidne wykonanie i są bardzo wytrzymałe.

– Oczywiście nie mogę dać gwarancji, że z upływem czasu przedmiot nie będzie się niszczył, szczególnie że jest on przeznaczony dla naszych kotów, by zaspokoić ich instynkt drapania. Myślę jednak, że dowodem na trwałość moich mebli może być to, że mój pierwszy prototypowy egzemplarz domku służy trzem kotom od prawie trzech lat. Jest on codziennie intensywnie używany i nie tylko dobrze wygląda, ale także nadal sprawia, że moje koty są szczęśliwe po sam ogon – tłumaczy Katarzyna Galicka-Szer.

(NIE TYLKO) KOTOM PODOBA SIĘ MIOOU

Wszystkie meble z logo MIOOU są robione ręcznie, z pełną dbałością o estetykę wykonania. Również ich kolory – szarość filcu, naturalny jasny beż tektury i jutowego sznura, kontrastowa czerwień – dobrane są tak, by z łatwością wpisywały się w każde wnętrze nowoczesnego pomieszczenia. Projektantce zależy na tym, by meble dla kotów mogły być używane także przez ludzi, jako stolik, podnózek, schowek na drobniaki czy gazetnik. Stara się, by nadawały one charakteru wnętrzom. Doceniono to z resztą nie tylko poprzez rezydenturę w Art_Inkubatorze, ale i podczas tegorocznego konkursu Elle Decoration Polska „Młodzi na start” w ramach Gdynia Design Days, wśród którego laureatów znalazła się marka MIOOU.

– Wyróżnienia i pozytywne opinie klientów na temat mebli MIOOU dają mi energię do działania i zachęcają do tworzenia kolejnych projektów. Wielką radość sprawiają mi filmiki, na których widać, jak zwierzęta mają okazję spróbować po raz pierwszy moich produktów – dodaje projektantka.

Właścicielka marki wśród planów na przyszłość wymienia dalsze budowanie portfolio MIOOU i wejście na rynki zagraniczne. Ma już z resztą w tym zakresie pierwsze sukcesy – jej meble dla kotów (i ludzi) wzbudziły zainteresowanie nie tylko w Polsce, ale też w Szwecji i Francji, gdzie szczególnie cenione są ręcznie wykonane, ekologiczne i designerskie przedmioty. ●

MARZENA ZBIERSKA

Cała naprzód! Mandoria na horyzoncie!

Miasto, w którym rozbrzmiewa XVI-wieczna muzyka, karczmy kuszą gości aromatem przypraw z różnych stron świata i wybornym napitkiem, a na bulwarze artyści malują pejzaże... To sen? Nie! To Mandoria. Tematyczny park rozrywki Mandoria Miasto Przygód powstaje w Rzgowie koło Łodzi.

Mandorianie są przyjaźnie nastawieni do gości i niebawem odkryją swoje miasto przed światem. Wystarczy chęć do zabawy i garść mandoriańskich dukatów, aby poznać mieszkańców i skorzystać z lokalnych atrakcji. Kogo będzie można spotkać w Mandorii? Komendantem straży portu jest Tadeusz, kapitan Hiermo Azulejos – właścicielem baru Trzy Dzwony, a na czele rady miasta stoi Lady Estelle. Już na pierwszy rzut oka są dostojni i budzą respekt. Towarzyszą im dobre maniery i wspaniałe stroje. Każdy z nich ma żyłkę do podróży, a nierzadko skrywa jakąś tajemnicę... Komendant to artysta, w wolnym czasie zamienia szablę na pędzle i maluje krajobrazy. Kapitan Azulejos żeglował po świecie, ale niesprzyjające wiatry rzuciły go na wzburzone morze – stracił statek i majątek, zaś na koniec osiadł w Mandorii. A Lady Estelle? To równie ciekawa persona, zwłaszcza że przemierzyła wiele szlaków handlowych i poznała kulturę odległych krajów.

Oficjalnymi maskotkami Mandorii jest para fretek – Lili i Raskal. Wyglądają na słodkie i niewinne, choć podobno potrafią napsocić, a do tego uwielbiają żarty i zabawy z dziećmi. Jak donoszą Mandorianie, sól wsypana do cukiernicy, poplątane liny w porcie lub wąsy domalowane Lady Estelle na portowej tablicy ogłoszeń to właśnie ich sprawka. Fretki będą z pewnością gratką dla najmłodszych!

KIERUNEK: NIEZNANY LĄD

Park rozrywki Mandoria przeniesie gości do epoki renesansu i pokaże, jak funkcjonowały zamożne miasta handlowe. Klimatycznym kamienicom i portowym dokom będą towarzyszyć tematyczne rollercoastery, karuzele i wiele innych atrakcji. Dzięki zaangażowaniu międzynarodowego zespołu artystów, przywiązujących wagę do najmniejszych detali, goście przekraczając bramy Mandorii Miasta Przygód odbędą podróż w czasie



Kapitan Azulejos czeka na gości baru Trzy Dzwony



Lady Estelle podziwia Miasto Przygód

i trafią do świata podróżników, kupców i wielkich odkryć. Renesans to epoka, w której nowe, pochodzące z dalekich wypraw produkty i przyprawy sprawiły, że potrawy zyskały na smaku. Nowe tkaniny i oryginalne błyskotki oferowane przez handlarzy uczyniły stroje mieszkańców miasteczka barwnymi jak nigdy wcześniej. W Mandorii będzie smacznie i kolorowo. Miasto zaoferuje przybyszom pyszne jedzenie, egzotyczne trunki i wiele urokliwych miejsc, w których będzie można przysiąść i zregenerować siły. Na każdym kroku goście spotkają przyjaźnie nastawionych mieszkańców, którzy zapraszają do odkrywania uroków okolicy.

AHOJ, KAPITANIE!

Mandoria będzie otwarta przez cały rok, bez względu na pogodę. Budowa parku jeszcze trwa i ma on być jedną z najciekawszych atrakcji turystycznych Europy.

– Miasto Przygód tworzymy z myślą o gościach w każdym wieku, a to oznacza, że na wszystkich atrakcjach dostępnych w naszym tematycznym parku rozrywki dorośli będą mogli bawić się razem z dziećmi – mówi Joanna Jędrzejczyk, manager parku.

Jakie atrakcje czekają na odwiedzających? Ulice Mandorii rozbrzmiewać będą radosnym gwarem. Z portu

● JAK STAĆ SIĘ OBYWATELEM MANDORII?

Mandorianie nie potrzebują szlacheckiego urodzenia ani specjalnych nominacji. O wszystkim decyduje rekrutacja. W najbliższych miesiącach na obywatelstwo Mandorii może liczyć 120 osób. Poszukiwani są więc operatorzy atrakcji, animatorzy, sprzedawcy, pracownicy gastronomii, działu technicznego i administracji. Szczegółowe informacje o rekrutacji są zamieszczone na stronie internetowej: www.mandoria.com.

i barów będą dobiegać opowieści żeglarzy o morskich przygodach, a z bazaru głośnie kupców zachwalających swoje towary. Goście Mandorii będą mogli wejść na pokład statku, aby pożeglować po wzburzonym morzu. Śmiałkowie wskoczą do wirujących beczek, wytrenują sokoli wzrok na strzelnicy i uruchomią wszystkie zmysły, aby odnaleźć wyjście z niezwykłego labiryntu. Spragnieni przygód zdobędą praktyczną wiedzę o morskiej żegludze i wyruszą w szaloną podróż dookoła świata.

TURYSTYCZNA ATRAKCJA STAREGO KONTYNENTU

Niezwykle renesansowe miasto Mandoria powstaje w Rzgowie, znajdującym się tuż obok Łodzi, czyli tam, gdzie krzyżują się dwa współczesne szlaki komunikacyjne: autostrada A1 i droga ekspresowa S8. Miasto wyrasta na powierzchni 50 ha, ale nie od razu otworzy swe podwoje na całym terenie. Już latem 2020 r. Mandorianie zaproszą odwiedzających do swojego świata – do pierwszej części rodzinnego parku rozrywki o powierzchni 15 tys. m², znajdującej się pod dachem. Inwestorem jest spółka Płak S.A., a budżet tego etapu opiewa na 108 mln zł.

– Przed rozpoczęciem budowy Mandorii Miasta Przygód dokładnie przyglądaliśmy się polskiemu i europejskiemu rynkowi, analizując, jakie formy spędzania czasu wolnego oferują one rodzinom z dziećmi. Postanowiliśmy stworzyć takie miejsce, jakiego w Polsce jeszcze nie ma – tłumaczy Daniel Heinst, dyrektor projektu. – Poprzeczkę postawiliśmy sobie bardzo wysoko, chcemy naszych odwiedzających oczarować Mandorią. Pragniemy, aby stała się ona turystyczną atrakcją, do której będą przyjeżdżać goście z całej Polski i sąsiednich krajów. Jesteśmy przekonani, że budujemy park rozrywki, z którego dorośli i dzieci będą wyjeżdżać z wyjątkowymi wspomnieniami oraz chęcią powrotu w przyszłości. ●

GRZEGORZ TURNAU – BEDFORD SCHOOL

24 STYCZNIA, GODZ. 20.00

KLUB WYTWÓRNA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL

GRAND CLASSICAL BALLET Z ORKIESTRĄ SYMFONICZNĄ!

27 STYCZNIA, GODZ. 19.00

TEATR WIELKI, PL. DĄBROWSKIEGO 1
WWW.OPERALODZ.COM

RAY WILSON – GENESIS CLASSIC

7 LUTEGO, GODZ. 19.00

KLUB WYTWÓRNA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZTUK PRZYJEMNYCH I NIEPRZYJEMNYCH

7 LUTEGO – 21 MARCA

TEATR POWSZECHNY, UL. LEGIONÓW 21
WWW.POWSZECHNY.PL

JULIA PIETRUCHA – FOLK IT! TOUR

9 LUTEGO, GODZ. 19.00

KLUB WYTWÓRNA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL

XVII ŁÓDZKIE TARGI ŚLUBNE

9 LUTEGO, GODZ. 10.00

HALA EXPO-ŁÓDŹ, AL. POLITECHNIKI 4
WWW.TARGISLUBNE.PL/LODZ

SIESTA W DRODZE: MARIA EMILIA – WIECZÓR FADO

15 LUTEGO, GODZ. 20.00

KLUB WYTWÓRNA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL

OPEROWE FAJERWERKI W TEATRZE WIELKIM, KONCERT KARNAWAŁOWY

16 LUTEGO, GODZ. 18.00

TEATR WIELKI, PL. DĄBROWSKIEGO 1
WWW.OPERALODZ.COM

NIE TYLKO OPERA – THE CELLOS. KAMERALNIE O MIŁOŚCI

17 LUTEGO, GODZ. 18.30

TEATR WIELKI, PL. DĄBROWSKIEGO 1
WWW.OPERALODZ.COM

ANGRY BIRDS ON ICE

22 LUTEGO, GODZ. 13.30, 17.00

ATLAS ARENA, AL. BANDURSKIEGO 7
WWW.MAKIS.PL

ROSYSKI BALET NARODOWY SYBERII – KRASNOJARSK

23 LUTEGO, GODZ. 16.00

TEATR WIELKI, PL. DĄBROWSKIEGO 1
WWW.OPERALODZ.COM

WIECZÓR MUZYCZNY JAZZOWE OSTATKI

24 LUTEGO, GODZ. 18.15

SALA KAMERALNA AKADEMII MUZYCZNEJ W ŁODZI, AL. 1 MAJA 4
WWW.AMUZ.LODZ.PL

KOBRANOCKA, SZTYWNY PAL AZJI, RÓŻE EUROPY, PROLETARYAT

29 LUTEGO, GODZ. 18.00

KLUB WYTWÓRNA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL

FESTIWAL CZEKOLADY W ŁODZI

29 LUTEGO – 1 MARCA

HALA ODLEWNI, UL. PIOTRKOWSKA 217
WWW.PIKLODZ.PL

MIEJSKI HIP HOP FESTIWAL

1 MARCA, GODZ. 19.30

KLUB WYTWÓRNA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL

AGNIESZKA CHYLIŃSKA.

WARTO BYŁO SZALEĆ TAK! – 25 LAT NA SCENIE

8 MARCA, GODZ. 18.30

ATLAS ARENA, AL. BANDURSKIEGO 7
WWW.MAKIS.PL

PASION DE BUENA VISTA

10 MARCA, GODZ. 19.00

TEATR WIELKI, PL. DĄBROWSKIEGO 1
WWW.OPERALODZ.COM

XXIII ŁÓDZKIE TARGI EDUKACYJNE

11–12 MARCA

ATLAS ARENA, AL. BANDURSKIEGO 7
WWW.MAKIS.PL

FINAŁ MISTRZOSTW ŚWIATA SUPERENDURO 2019/2020

14 MARCA, GODZ. 18.00

ATLAS ARENA, AL. BANDURSKIEGO 7
WWW.MAKIS.PL

TARGI TURYSTYCZNE NA STYKU KULTUR 2020

20–22 MARCA

HALA EXPO-ŁÓDŹ, AL. POLITECHNIKI 4
WWW.TARGI.LODZ.PL

TARGI FILM VIDEO FOTO 2020

2–4 KWIETNIA

ATLAS ARENA, AL. BANDURSKIEGO 7
WWW.MAKIS.PL

15. EDYCJA AKADEMICKICH TARGÓW PRACY

28 KWIETNIA

HALA EXPO-ŁÓDŹ, AL. POLITECHNIKI 4
WWW.ATP.LODZ.PL